

ŁÓDZKA

ziemia



Nr 11 (200) listopad 2018
ISSN 1640-9337

Pismo Samorządowe Województwa Łódzkiego



Odzyskana niepodległość



Ryszard Bonisławski Wybieram Łódzkie



Regionalista, przewodnik turystyczny po Łodzi i regionie, autor wielu publikacji, samorządowiec, prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, senator VIII i IX kadencji.

osłaniał też pierwszy szwadron kawalerii, przedzierający się w kierunku Gieczna, Białej, Modlnej, dowodzony przez sławnego rotmistrza Władysława Belinę-Prażmowskiego.

W województwie łódzkim jest sporo miejsc konspiracji, werbunku, walk i pochówku. O czym powinniśmy pamiętać?

Ślady tych walk można znaleźć także wędrując po Łodzi, gdzie w wielu miejscach wiszą tablice pamiątkowe. Wędrówkę najlepiej zacząć od Muzeum Tradycji Niepodległościowych, którego wystawy wprowadzają w tę tematykę. Niedaleko, na Cmentarzu Starym są dwie aleje zasłużonych w bojach o naszą niepodległość, są też groby poległych w akcji rozbijania Niemców w 1918 r. oraz groby powstańców styczniowych. Tereny na południe od Łodzi znajdowały się cały czas w rękach niemieckich i austriackich. Dlatego miastem, które odegrało najważniejszą rolę w działaniach niepodległościowych, był Piotrków Trybunalski.

Znajdowały się tam: centralne biuro werbunkowe (w willi „Wanda”), biuro wywiadowcze i prasowe. W Piotrkowie bywali najważniejsi dowódcy legionowi: Józef Haller, Władysław Sikorski i inni.

Z większych miast naszego regionu na uwagę zasługuje jeszcze Radomsko, gdzie znajdował się batalion uzupełniający dla legionów. Komendantem był gen. Andrzej Galica, późniejszy twórca podhalańczyków. Oddziałem kawalerii dowodził por. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, osobisty adiutant Józefa Piłsudskiego.

Nasi legionieści walczyli także z dala od Łódzkiego...

W Rozprze stacjonował 4. pułk piechoty od kwietnia do lipca 1915 roku. Żołnierze z tego pułku wstawili się w 1915 i 1916 roku w walkach pod Kostiuchnowką na Wołyniu, gdzie od dwudziestu lat harcerze z łódzkiej i zgierskiej chorągwi dbają o cmentarze i mogiły legionowe. Jest tam też Centrum Dialogu Polsko-Ukraińskiego, gdzie można znaleźć wygodne kwatery i zwiedzić muzeum walk legionowych.

Wracając do Rozpry, pod koniec lipca utworzono tam 6. pułk piechoty. W Jeżowie koło Rozpry formowano jazdę konną, a w Gomunicach i Kamieńsku było zaplecze medyczno-sanitarne. Do października 1917 r. udzielono tam pomocy 19 tysiącom legionistów, którzy, wdzięczni tamtejszej społeczności, utworzyli w 1915 roku w Kamieńsku szkołę legionową dla ponad 200 miejscowych dzieci. Legionieści, zgodnie z ideami PPS, propagowali powszechne nauczanie.

Wybuch I wojny zastał Polaków w innej sytuacji niż pozostali jej uczestnicy. Entuzjazmu nie było, ale duch w narodzie szybko ożył.

Polacy uwierzyli, że wojna między zaborcami może przynieść upragnioną niepodległość. Wcielani przymusowo do walczących ze sobą armii ginęli po obu stronach konfliktu. Wystarczy przejść się po cmentarzach, żeby zobaczyć na nagrobkach polskie nazwiska obok niemieckich czy rosyjskich. Dlatego już od 1914 roku powstawały biura werbunkowe, bo ludzie marzyli o walce w polskim mundurze. 6 sierpnia 1914 roku pierwsza kompania kadrowa wyruszyła z krakowskich Oleandrów w kierunku Królestwa Polskiego. Kilka dni wcześniej do żołnierzy przemówił Józef Piłsudski, który powiedział m.in.: „Odtąd nie ma ani strzelców ani drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Jedyńm waszym znakiem jest odtąd orzeł biały”.

Chyba nie ulega wątpliwości, że nasi chcieli się bić.

Początki były trudne. Kiedy legionieści dotarli z Galicji do Kongresówki okazało się, że drzwi przed nimi były zamknięte. Ludność nie witała ich owacyjnie. Dopiero kiedy zmieniła się sytuacja na froncie, udało się przekonać społeczeństwo, że dla dobra całej ojczyzny trzeba oddać daninę krwi. Legionieści dotarli do Łodzi 12 października 1914 roku, kiedy miasto było w rękach niemieckich. W dawnym gimnazjum męskim przy ul. Sienkiewicza 46 otwarto biuro werbunkowe. Na północ od Łodzi doszło do pierwszych walk z udziałem legionistów polskich. 20 października legionieści z II batalionu I pułku piechoty, towarzyszący Niemcom, osłaniali ich odwrót. Toczyli walki w Łęczycy i później przez Parzęczew przedzierali się w kierunku Starego Gostkowa aż do Neru, tuż za Nerem stali Rosjanie. W Starym Gostkowie na rozdrożu znajduje się ogromny głaz, przypominający o tamtych walkach, którymi dowodził mjr Mieczysław Norwid-Neugebauer, późniejszy generał dywizji i minister w rządzie II RP. Niemców

Spis treści

- 2 Wskrzesiciele
- 4 Symbol
Polski niepodległej
- 6 Kochałam „Dziadka”
- 8 Jeszcze Polska nie zginęła...
- 9 Walczące kobiety
- 10 Samorząd terytorialny na
początku II RP
- 12 Ojciec polskiej kawalerii
- 14 Święty Stanisław
- 16 Walka
na różnych polach
- 18 Nowa rzeczywistość
- 20 Chłopak z Wielunia walczył
o Lwów
- 21 Od świtu do brzasku
- 22 Sztuka na łódzkim bruku
- 24 Muzyka z ducha polska

Od redakcji

W maju odbyła się uroczysta prezentacja przedwojennej czcionki drukarskiej Brygada 1918. Podczas pokazu prezydent Andrzej Duda powiedział m.in.: „Chciałbym, żeby czcionka Brygada 1918 stała się dla nas przedmiotem dumy, także na 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Chciałbym, żebyśmy jej używali”.

I tak się stało. W dwusetnym numerze „Ziemi Łódzkiej” zastosowaliśmy czcionkę Brygada 1918 m.in. do tytułów i wyróżników. Cały jubileuszowy numer „Ziemi Łódzkiej” poświęcamy najważniejszej dla Polaków rocznicy. A w nim m.in.:

- W Rozprzyc stacjonował 4. pułk piechoty od kwietnia do lipca 1915 roku. Żołnierze z tego pułku wstawili się w 1915 i 1916 roku w walkach pod Kostiuchnowką na Wołyniu, gdzie od dwudziestu lat harcerze z łódzkiej i zgierskiej chorągwi dbają o mogiły legionowe. Takich mógł jest w Łódzkiem więcej, wystarczy przejść się po cmentarzach – mówi miłośnik regionu Ryszard Bonisławski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi. To o lokalnych bohaterach. A wielcy politycy: Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Józef Piłsudski? – Odradzająca się w 1918 r. Polska wykorzystała szansę dziejową, o jakiej marzyli polscy romantycy i spadkobiercy powstańców listopadowych – przekonuje prof. Krzysztof Woźniak w artykule „Wskrzesiciele”.

„Symbol Polski niepodległej” to zapowiedź bogato ilustrowanej historii naszego herbu, która będzie miała swój dalszy ciąg w nieznanym opowiadaniu dr. Tomasza Pietrasa. W wywiadzie miesiąca Piotr Wypych rozmawia z ppłk Haliną Kępińską-Bazylewicz, która mówi po prostu, że kochała „Dziadka”. Stosownie do roli naszego czasopisma artykuł dr Roberta Adamczewskiego wypełnia lukę w dziejach samorządu terytorialnego w strukturach państwa polskiego. To ważne, bo w roku 2019 obchodzić będziemy stulecie województwa.

I jeszcze o znanych i nieznanym bohaterach, świętym patronie, nowej rzeczywistości po 1918 roku i sztuce, która nigdy nie przemija. Jak nasze marzenia o wolności i niepodległości.

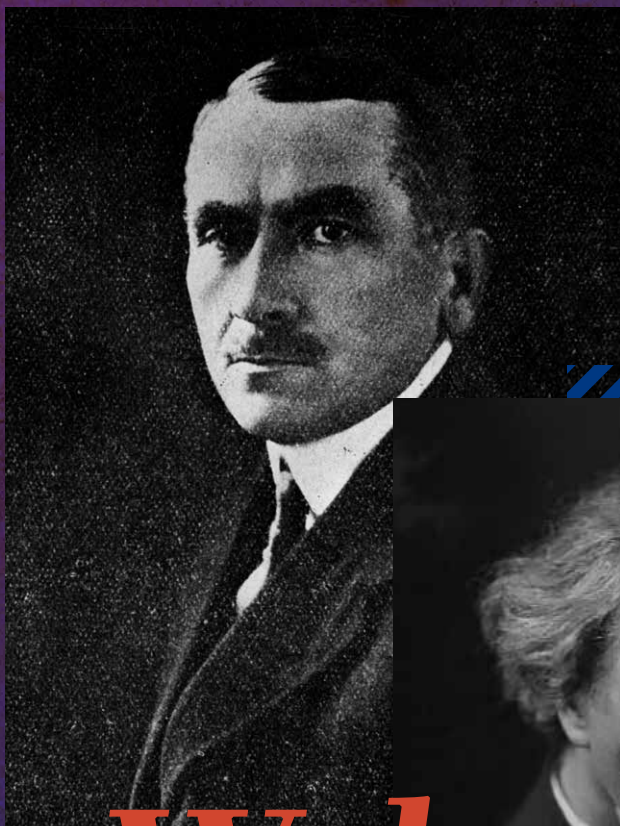
Włodzimierz Mieczkowski

Rysunek miesiąca

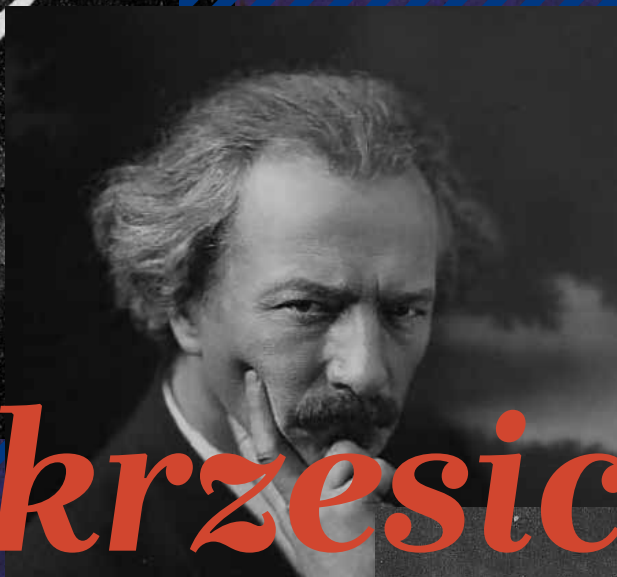


Sławomir Łuczyński

Wydawnictwo: Województwo Łódzkie
Adres redakcji: Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego, 90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8, pok. 1221, tel. 42 663 34 77, 663 35 03, ziemia.lodzka@lodzkie.pl
Rada programowa: przewodnicząca Anna Rabiega, **sekretarz** Andrzej Chowis, **członek rady** Iwona Koperska. **Redaktor naczelny:** Włodzimierz Mieczkowski, **sekretarz redakcji:** Anna Szymanek-Jużwin. Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i zastrzega sobie prawo ich skracania i redagowania.
Opracowanie graficzne: Mateusz Kapciak.
Skład i druk: Oficyna Wydawniczo-Reklamowa Sagalara.
Zdjęcia: Marian Zubrzycki/AZ, arch. Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego.
Nakład: 10 000 egz. ISSN 1640-9337
Nasza okładka: Orzeł z monety z 1925, projekt graficzny Mateusz Kapciak

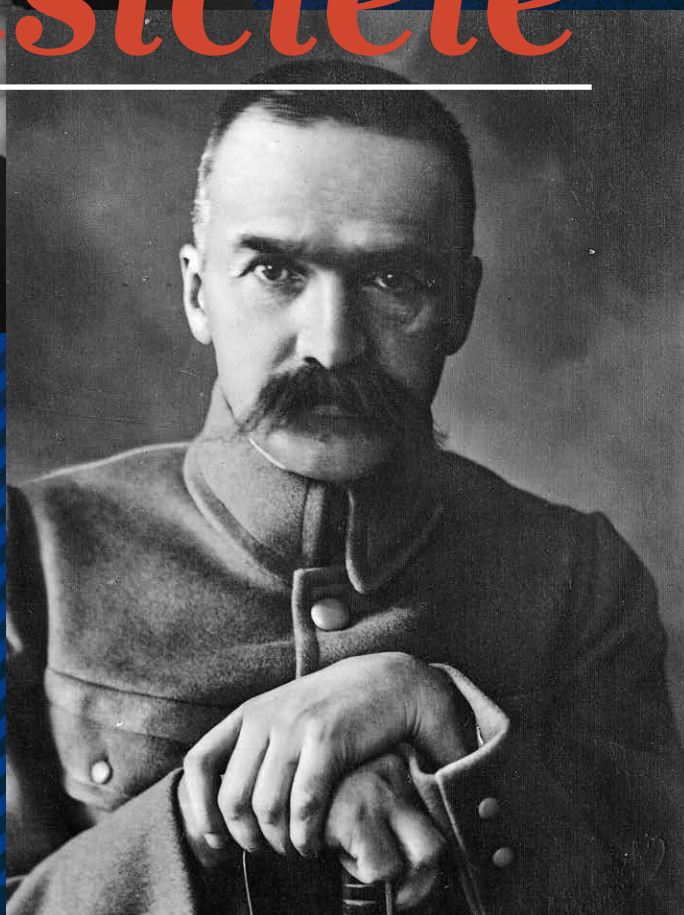


Roman
Dmowski
Ignacy
Paderewski
Józef
Piłsudski



Wskrzesiciele

Kiedy w tym samym czasie znaleźli się w Tokio, robili wszystko, żeby nawet przypadkiem się nie spotkać. Obydwaj nie tylko marzyli o wolnej ojczyźnie, ale inspirowali i w pełni angażowali się w każde przedsięwzięcie, które mogło przynieść Polsce niepodległość. Józef Piłsudski i Roman Dmowski, bo o nich mowa, znaleźli się w Kraju Kwitnącej Wiśni w maju 1904 r. Piłsudski po to, by pozyskać dla sprawy polskiej Japonię, walczącą wówczas z Rosją. Dmowski, żeby zamiar ten udaremnić.



Czas między stłumieniem rewolucji 1905-1907 r. a wybuchem I wojny światowej obaj politycy wykorzystali do aktywizowania swojej działalności. Piłsudski i Dmowski reprezentowali różne tradycje i zupełnie odmienne sposoby myślenia o wybiciu się na niepodległość. Tradycja powstania styczniowego i idea „czynu”, o której wielokrotnie mówił i pisał, była dla Piłsudskiego fundamentem konsolidowania społeczeństwa polskiego wokół nadrzędnego celu, czyli odzyskania niepodległości. Co ciekawe, doceniał nie tylko straceńczy wysiłek zbrojny narodu bez armii, ale przede wszystkim zasługi rządu narodowego, o którym pisał: „nieznany z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów”. Z kolei Dmowski, syn brukarza z Kamionka pod Warszawą (obecnie część warszawskiej Pragi) i autor pracy dyplomowej pt. „Przyczynki do morfologii wymoczków włoskowatych”, złożonej w 1890 r. na Uniwersytecie Warszawskim, daleki był od wizji powstańczych.

W koncepcji Romana Dmowskiego głównym zagrożeniem dla Polaków były Niemcy z ich polityką germanizacyjną. Dlatego drogi do niepodległości upatrywał w zbliżeniu z Rosją. Bliskie były mu idee słowianofilskie. Rozbudował struktury Ligi Narodowej i został posłem do rosyjskiej Dumy. Był przewodniczącym koła polskiego. Korzystając z osłabienia Rosji po przegranej wojnie z Japonią, sformułował projekt dość szerokiej autonomii Królestwa Polskiego. Koncepcja ta nie wzbudziła zainteresowania polityków rosyjskich i była zupełnie niezrozumiała dla antyrosyjsko nastawionej większości społeczeństwa polskiego. Spowodowało to wyraźny spadek popularności Ligi Narodowej. Tymczasem J. Piłsudski zdecydował się na współpracę z wywiadem austriackim, oferując „usługi wywiadowcze wszelkiego rodzaju przeciw Rosji”.

Pomysł spodobał się w austriackich kręgach wojskowych. Analizując przebieg rewolucji 1905 r. w Królestwie Piłsudski uznał, że „panowanie zaborcze oparte jest na wojsku, a wojsko może być pobite tylko przez wojsko”. Dlatego w 1908 r. powstał tajny Związek Walki Czynnej jako załączek przyszłej armii polskiej. Wkrótce

ZWC związał się z działającymi jawnie organizacjami: Związkiem Strzeleckim (we Lwowie), Towarzystwem „Strzelec” (w Krakowie) i Polskimi Drużynami Strzeleckimi. Pozwoliło to w kilka dni po wybuchu wojny sformować w Krakowie I Kompanię Kadrową, załączek Legionów.

Wraz z wybuchem wojny Dmowski rozpoczął zabiegi dyplomatyczne na zachodzie Europy. W 1917 r. stanął na czele utworzonego przez siebie w Lozannie Komitetu Narodowego Polskiego, uznanego przez państwa zachodnie za oficjalne przedstawicielstwo narodu polskiego, namiastkę rządu narodowego. Delegatem KNP w Stanach Zjednoczonych został mianowany Ignacy Jan Paderewski, znakomity pianista, cieszący się za oceanem ogromną popularnością i mający dostęp do najwyższych przedstawicieli administracji amerykańskiej. Uważa się, że przekazany osobiście przez Paderewskiego prezydentowi T.W. Wilsonowi memoriał dotyczący położenia Polski i Polaków przesądził o brzmieniu 13. punktu programu pokojowego dla Europy, który Wilson przedstawił kongresowi. Mówił on o konieczności utworzenia niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza na terytorium zamieszkanym w większości przez ludność polską. Postulat ten wpłynął znacząco na ustalenia konferencji pokojowej w Paryżu.

Pod koniec grudnia 1918 r. Paderewski przyjechał do Polski. Wygłoszone 27 grudnia w Poznaniu przemówienie stało się hasłem do wybuchu powstania wielkopolskiego, jedyne go zwycięskiego zrywu zbrojnego w naszej historii. Przesądziło o włączeniu Wielkopolski w granice odradzającego się państwa. Mniej znana jest rola I.J. Paderewskiego jako negocjatora pomiędzy J. Piłsudskim i R. Dmowskim w celu utworzenia rządu. 16 stycznia 1919 r. Paderewski został jego premierem, obejmując też tekę ministra spraw zagranicznych. Gabinet przetrwał niespełna rok. W obliczu krytyki i nasilającej się walki o władzę Paderewski ustąpił i zaangażował się tam, gdzie jego umiejętności dyplomatyczne i wpływy mogły przynieść Polsce najwięcej korzyści. Wraz z R. Dmowskim byli delegatami pełnomocnymi na paryską konferencję pokojową (1919-1920). Wsparci

Odradzająca się w 1918 r. Polska wykorzystała szansę dziejową, o której marzyli polscy romantycy i spadkobiercy powstańców listopadowych. „Wojna ludów” skłóciła zaborców, a realizacja różnych wizji odzyskania niepodległości okazała się skutecznym sposobem przywrócenia Polski na mapę Europy.

ekspertyzami historyków, prawników, geografów dowodzili polskich praw do ziem utraconych. Podczas obrad Dmowski wygłosił 5-godzinne przemówienie, w którym przedstawił polskie stanowisko w sprawie granic kraju. Mówiąc, przekładał od razu swoje słowa na języki francuski i angielski, ponieważ nie miał zaufania do tłumaczy, którzy wcześniej niedokładnie tłumaczyli jego słowa. Zaimponował wówczas słuchaczom znajomością tematu, logiką wywodów i umiejętnością improwizacji.

Konferencja zakończyła się sukcesem, choć sporne pozostały kwestie przynależności Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego, Spiszu, Orawy i okręgu czadeckiego, Warmii oraz Powiśla. O ich przyszłości miały rozstrzygnąć plebiscyty. Nadal niejasny pozostawał przebieg granicy wschodniej. Klęska wojenna Rosji carskiej i deklaracja władz bolszewickich o prawie do samostanowienia narodów wchodzących w skład dawnego imperium carskiego nie przesądzały o kształcie terytorium Polski na wschodzie. Bieg wydarzeń pokazał, że konieczny był wysiłek zbrojny do wytyczenia tej granicy.

Odradzająca się w 1918 r. Polska wykorzystała szansę dziejową, o której marzyli polscy romantycy i spadkobiercy powstańców listopadowych. „Wojna ludów” skłóciła zaborców, a realizacja różnych wizji odzyskania niepodległości okazała się skutecznym sposobem przywrócenia Polski na mapę Europy.

1913
ORZEŁ STRZELECKI1917
ORZEŁ KRÓLEWSKO-POLSKI1919
PIECZĘĆ Z ORŁEM1919
HERB II RZECZYPOSPOLITEJ

Symbol Polski niepodległej

W kwietniu 1913 roku na polecenie komendanta Józefa Piłsudskiego student krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Czesław Jarnuszkiewicz zaprojektował orzełka dla strzelców, nawiązując w swym projekcie do orłów wojskowych z okresu Królestwa Polskiego (1815–1830), zmniejszonych, tak by mogły zmieścić się na maciejówce.

ORZEŁ KRÓLEWSKO-POLSKI (1917)

Okres wielkiej wojny (1914–1918) to czas powszechnego, żywiołowego eksponowania polskiej symboliki narodowej nie tylko w wojsku, ale także podczas uroczystości patriotycznych, manifestacji, na pocztówkach, plakietkach i drukach ulotnych. Używano wielu wersji Orła Białego, nawiązujących do różnych historycznych stylizacji. Próbę uporządkowania podjęły dopiero w 1917 roku Rada Regencyjna i Rada Stanu odradzającego się Królestwa Polskiego, które na swoich drukach urzędowych umieszczały specyficzny orzeł w zamkniętej koronie na głowie, nawiązującego formą do renesansowych orłów jagiellońskich z XVI wieku i rysunków Artura Grottgera.

PO CO ORŁOWI KORONA? (1918)

Wspomniany orzeł „królewsko-polski” stał się herbem odradzającej się w listopadzie 1918 roku niepodległej Polski. Stanisław Thugutt, minister spraw wewnętrznych w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego (lewicujący ludowiec), próbował specjalnym okólnikiem z 14 listopada 1918 roku

usunąć koronę królewską z głowy Orła Białego, uzasadniając to republikańskim ustrojem odradzającego się państwa. Spotkała go fala krytyki ze strony oburzonego społeczeństwa i prasy. Koronę na głowie orła zachowano i zaczęto ją odtąd interpretować jako symbol suwerenności państwowej Polski.

PIERWSZY HERB II RZECZYPOSPOLITEJ (1919)

1 sierpnia 1919 r. Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o znakach Rzeczypospolitej Polskiej. Postanowiono, że Polska po 123 latach niewoli odzyska godło podobne do tego, które straciła w okresie rozbiorów. Inspiracją dla projektantów herbu państwowego odrodzonej Rzeczypospolitej nie stał się więc orzeł renesansowy, ale klasycystyczny z końca XVIII wieku lub z pieczęci z okresu powstania listopadowego (1830–1831). Rysunek orła z 1919 roku był zapewne dziełem zbiorowym, który stworzyli m.in. Józef Mehoffer i Józef Skotnicki. Przyjętą ustawę i wzór orła traktowano jako tymczasowe. Herb nie był udany pod

względem plastycznym i heraldycznym, wytykano mu nieco przyciężką i mało subtelną formę, przezywano fałbaniastą gęsią... W następnych latach starano się poprawić rysunek herbu państwowego, czego efekty możemy zauważyć na kilku emisjach monet z lat 1924–1925. Obecnie do tej wersji Orła Białego chętnie nawiązują konserwatywne środowiska polityczne, przede wszystkim ze względu na zamkniętą, zwieńczoną krzyżem koronę na głowie herbowego ptaka.

ORZEŁ BIAŁY KAMIŃSKIEGO (1927)

Współczesna stylizacja Orła Białego w herbie Rzeczypospolitej Polskiej pochodzi z drugiej połowy lat 20. XX w. Wzór ten został wprowadzony rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z 13 grudnia 1927 roku. Autorami projektu byli prof. Zygmunt Kamiński (malarz, grafik) oraz jego żona Zofia Trzcińska-Kamińska (rzeźbiarka). Kamiński pisał: „Uważałem, że godło Polski należy wybrać z okresu największego rozkwitu, kiedy Biały Orzeł reprezentował wielkość mocarstwowej Polski,

1925
PROJEKT ORŁA Z MONETY1927
HERB II RZECZYPOSPOLITEJ1936
ORZEŁ WOJSK LOTNICZYCH2010
PROJEKT ORŁA
A.L. WŁOSZCZYŃSKIEGO

(...) wybrałem typ orła Jagiellonów”. Współczesne godło Polski w największym stopniu nawiązuje więc do renesansowego orła Zygmunta I Starego, ale znajdziemy w nim też elementy pochodzące z XIV, końca XVI i XVII wieku oraz nowożytną tarczę. Był to projekt znacznie dojrzały graficznie niż w wersji z 1919 roku, ale spotkał się z krytyką historyków i heraldyków ze względu na historyczny eklektyzm, cieniowany rysunek, zbędną bordiurę i pewne szczegóły rysunku orła.

Moment wprowadzenia nowego herbu Rzeczypospolitej zbiegł się w czasie z przewrotem majowym marszałka Józefa Piłsudskiego, dlatego symbolika państwowa stała się przedmiotem ostrych polemik o charakterze polityczno-ideologicznym. W prasie narodowej krytykowano

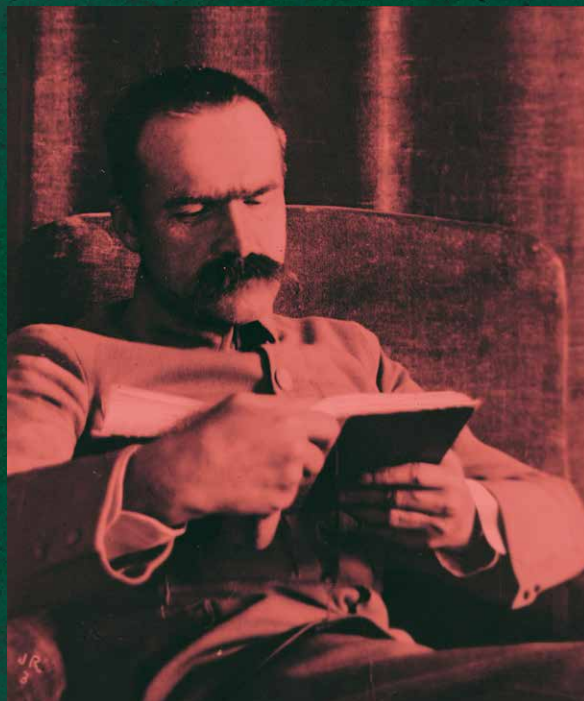
pięcioramienne gwiazdki na skrzydłach orła, jako „tajne symbole masonskie” lub celową „bolszewizację polskiego godła” oraz zmianę formy korony na głowie orła na otwartą koronę królewską jako zamach na religię katolicką i celową laicyzację herbu. Mimo tej krytyki Orzeł Biały według wzoru z 1927 roku został przyjęty i, z niewielkimi modyfikacjami w 1990 roku, obowiązuje do dziś.

W okresie II Rzeczypospolitej opracowano także wzory orła wojkowego, nawiązujące do wspomnianego orzełka strzeleckiego. Nowością był orzełek marynarki wojennej z motywem kotwicy i orzełek lotniczy otoczony przez dwa husarskie skrzydła. Obecnie (2017) doszedł jeszcze orzeł Wojsk Obrony Terytorialnej z symbolem Polski Walczącej na palcie.

„Orzeł strzelecki, który w 1914 roku stał się orłem legionowym, nie miał początkowo korony, co miało to związek z lewicowymi poglądami liderów organizacji strzeleckiej, choć we wspomnieniach pisano o przypadkowym uszkodzeniu korony na etapie projektu. W następnych latach większość polskich orłów wojskowych miała już korony.

Kochałam „Dziadka”

Ppłk doktor nauk medycznych Halina Kępińska-Bazylewicz ps. „Kora” jest honorowym obywatelem Piotrkowa Trybunalskiego. Jako wieloletni wiceprezes Zarządu Okręgu Piotrków Trybunalski Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej była zaangażowana w ujawnianie oszustów i agentów bezpieki w szeregach kombatanatów.



Początek jej służby dla ojczyzny sięga września 1939 roku, gdy zgłosiła się do szpitala w Skierniewicach, żeby pomagać rannym żołnierzom. W czasie okupacji hitlerowskiej była łączniczką piotrkowskiego Kedywu AK. W maju 1944 roku została aresztowana przez gestapo i poddana brutalnemu śledztwu. Po kilku miesiącach wykupiona, powróciła do walki w szeregach 25 pp AK. Swoje życie związała z Piotrkowem Trybunalskim i regionem łódzkim. Napisała autobiografię pt. „Byłam łączniczką Armii Krajowej”, której drugie, znacznie rozszerzone wydanie ukazało się w 2016 roku. Chętnie odwiedza szkoły i placówki wychowawcze, gdzie potrafi barwnie i wzruszająco opowiadać o swoich przeżyciach.

Jak wyglądał pani przedwojenny dom rodzinny?

Miałam wspaiały dom i kochających rodziców. Dzięki nim byłam od dzieciństwa prześlaknięta duchem patriotyzmu i wolnej od niedawna Polski. Mój ojciec Lucjan Kępiński był oficerem Wojska Polskiego, walczył podczas I wojny światowej w I Korpusie Polskim gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, sformowanym z żołnierzy polskich w armii rosyjskiej w oparciu o 3 Dywizję Strzelców Polskich. Jesienią 1918 r. zgłosił się do Wojska Polskiego. Rozkazem dowódcy 3 Dywizji Strzelców Polskich gen. Wacława Iwaszkiewicza w listopadzie 1918 roku skierowany został do rozbrajania Niemców w Skierniewicach. Pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego brał udział w ofensywie letniej 1919 r. frontu litewsko-białoruskiego w walkach o wyzwolenie Inflant i ziem po prawej stronie Dźwiny. Służył w 66 Kaszubskim Pułku Strzelców, którego szefostwo 24 października 1919 r. objął Józef Piłsudski. W okresie wojny polsko-bolszewickiej za zdobycie i wprowadzenie pociągu pancernego ojciec odznaczony został przez marszałka Piłsudskiego Krzyżem Wojennym Orderu Virtuti Militari. Nasza rodzina przenosiła się wraz z przydziałami służbowymi ojca do jednostek wojskowych przedwojennej Polski. W połowie lat 30. ojciec został przeniesiony z Korpusu Ochrony Pogranicza w Łużkach Wileńskich do Skierniewic, gdzie do września 1939 r. był komendantem garnizonu Skierniewice oraz pełnił obowiązki komendanta Rejonowej Komendy Uzupełnień. Natomiast moja mama Maria Konstancja Jastrzębiec-Białostocka pochodziła ze starej kresowej szlachty, której majątek rodowy został skonfiskowany po powstaniu styczniowym. Moich pradziadków zesłano na Syberię, dlatego mama urodziła się w Saratowie nad Wołgą, gdzie ukończyła konserwatorium w klasie fortepianu u prof. Józefa Śliwińskiego. Po wyjściu za mąż całkowicie poświęciła się rodzinie.

Czy brała pani udział w uroczystościach patriotycznych?

W wieku 6 lat zaczęłam naukę w I klasie szkoły powszechnej w Gniewie nad Wisłą. Stacjonował tam batalion 65 Pomorskiego Pułku Piechoty, którego dowódcą był mój ojciec. W tymże Gniewie z okazji święta 3 Maja recytowałam w szkole wiersze patriotyczne. Od tego występu zawsze bywałam „aktorką” w szkole i na scenie teatru wojskowego, kierowanego przez dra Mikulewicza. Występowałam w dzień imienin Marszałka – 19 marca, w dzień Konstytucji 3 maja, w dzień cudu nad Wisłą w Święto Wojska Polskiego 15 sierpnia, no i oczywiście 11 listopada w Święto Niepodległości. Przed każdym narodowym świętem w szkołach i jednostkach wojskowych odbywały się uroczyste capstrzyki, w których brało udział wojsko z orkiestrą, członkowie Strzelca, harcerze i uczniowie. Odbywały się marsze z pochodniami, składano kwiaty na mogiłach poległych bohaterów. Święta obchodzono bardzo podniosłe i uroczyste. Organizowano zawody jeździeckie, defilady...

Jak zapamiętała pani osobę marszałka Józefa Piłsudskiego?

Kochałam „Dziadka”, podobnie jak wszystkie oficerskie dzieci. Uwielbiałam go prawie od kołyski. Mieszkając w Łużkach Wileńskich w wielkiej tajemnicy przed rodzicami pojechałam na pocztę, by wysłać list do Marszałka z okazji jego imienin. Po kilkunastu dniach mama



■ Na spotkanie z panią Haliną Kępińską-Bazylewicz 18 sierpnia 2018 przybyła do Piotrkowa grupa harcerzy z Przysuchy. W okolicach tego miasteczka w 1944 roku walczył 25 pp AK

podała mi kopertę, było to podziękowanie od pana Marszałka za życzenia. Czułam się przeszcześliwa. Pamiętam dzień 12 maja 1935 roku, gdy Polskie Radio podało komunikat o śmierci Józefa Piłsudskiego. Całe nasze otoczenie było głęboko wstrząśnięte, płakano, zapanowała ogólna rozpacz... Tak bardzo przeżyłam śmierć Marszałka, że rozchorowałam się i powtarzałam w rozpacz: co teraz będzie z Polską? Dwa lata później spędzałam z rodzicami wakacje w Druskiennikach, gdzie każdego dnia chodziłam na tzw. Pogankę. Stał tam na polanie drewniany domek, w którym mieszkał Marszałek. Na progu domku kładłam każdego dnia świeżo zerwane kwiaty, co zwróciło uwagę wojskowej żandarmerii. Wachmistrz po krótkiej rozmowie pozwolił mi zobaczyć wnętrze domku. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłam jak skromnie mieszkał nasz wielki wódz.

Jakie były pani losy w okresie poprzedzającym wybuch wojny?

W maju 1935 roku ukończyłam szkołę powszechną w Łużkach Wileńskich i dalej miałam się uczyć u sióstr Nazaretanek w Wilnie, ale w tym czasie ojciec dostał przeniesienie służbowe do Skierniewic. Dlatego we wrześniu 1935 roku stałam się uczennicą skierniewickiego Gimnazjum Macierzy Szkolnej i Szkoły Muzycznej im. prof. Józefa Śliwińskiego, tego samego, który uczył moją mamę w Saratowie. Byłam wtedy czynną harcerką, działałam w Lidze Morskiej i Kolonialnej oraz Lidze Obrony Przeciwlotniczej. W czerwcu 1939 roku zdałam egzamin konkursowy do Liceum imienia Królowej Jadwigi w Warszawie. Ostatnie beztrudne wakacje, mimo widma wojny, spędziłam z mamą i siostrą w górach. Ojciec tymczasem został wezwany do Warszawy przez szefa sztabu generalnego gen. Wacława Stachewicza. Niemiecki atak zastał nas w Skierniewicach, uciekaliśmy na wschód i po kilku dniach wojny stałam się nagle dorosłą. Znad Wisły wróciliśmy do domu, gdzie zaraz zgłosiłam się na ochotnika do szpitala jenieckiego dla rannych żołnierzy Wojska Polskiego. W tym tragicznym wrześniu na pierwszym planie znalazły się takie wartości, jak postawa wobec wroga, nasza godność i nasz honor...



Jeszcze Polska nie zginęła...

Hymny, uroczyste pieśni pochwalne, tworzone na cześć bóstwa, zasłużonych osób, wydarzeń czy idei, zawsze miały charakter dostojny i uroczysty. Pogląd, że określony typ muzyki wywiera określony wpływ na słuchacza zawarto już w starożytnych Chinach.

Polska aż do 1927 roku nie miała własnego, państwowego hymnu, śpiewano natomiast kilka pieśni, które nieoficjalnie traktowano jako narodowe hymny. Jedną z nich była *Bogurodzica*, najstarsza znana polska pieśń religijna i jednocześnie najstarsza, napisana w języku polskim pieśń hymniczna. Przypuszcza się, że jej autor posiadał wykształcenie muzyczne, był prawdopodobnie kantorem, wywodzącym się ze środowiska klasztorowego, a w zamierzeniu twórcy miała być jednogłosową pieśnią chóralną, wykonywaną bez akompaniamentu instrumentu. Śpiewana przez polskie rycerstwo stała się też rycerską pieśnią bojową.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości do miana polskiego hymnu państwowego pretendowało kilka popularnych wówczas pieśni. Była nią *Rota*, której tekst napisała Maria Konopnicka w 1908 roku w proteście przeciw germanizacji polskiej ludności w zaborze pruskim. Opublikowana 7 listopada 1908 roku w numerze 90 *Gwiazdki Cieszyńskiej*, po raz pierwszy została wykonana 15 lipca 1910 roku w Krakowie, z muzyką Feliksa Nowowiejskiego, podczas uroczystości związanych z pięćsetną rocznicą bitwy pod Grunwaldem.

Kontrkandydatką była *Warszawianka 1831 roku*, napisana w języku francuskim przez narodowego poetę Francji Casimira François Delavigne'a pod wpływem wydarzeń powstania listopadowego. Autorem najbardziej znanego polskiego przekładu tej pieśni był Karol Sienkiewicz, brat dziadka Henryka Sienkiewicza, poeta i historyk. Polski tekst został po raz pierwszy opublikowany w warszawskim czasopiśmie *Polak Sumienny* w marcu 1831 roku, natomiast pierwsze wykonanie odbyło się 5 kwietnia 1831 roku w Teatrze Narodowym w Warszawie pod batutą kompozytora Karola Kurpińskiego. Cieszyła się ogromną popularnością, a jej fragment w latach międzywojennych stał się sygnałem programu drugiego Polskiego Radia.

O miano hymnu państwowego rywalizowała też pieśń, nazywana *Marsylianką 1863 roku*, której pełny tytuł brzmiał: *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego z woli Naczelnego Wodza Wojsku Polskiemu do śpiewania podany*, a jej tekst po raz pierwszy opublikowano w *Gazecie Warszawskiej* 20 lipca 1816. Autorem był Alojzy Feliński, kompozytorem Jan Nepomucen Kaszewski. Wykonana po raz pierwszy 3 sierpnia 1816 roku, w dniu imienin N.W. Cesarzowej Marii Teodorówny, matki najukochańszego monarchy naszego, do naszych czasów przetrwała w nieco zmienionej formie jako pieśń *Boże, coś Polskę...*

Najpoważniejszym kandydatem do miana hymnu państwowego był jednak *Mazurek Dąbrowskiego*, i to on, oficjalnie zatwierdzony, od 26 lutego 1927 r. stał się hymnem państwowym Rzeczypospolitej Polskiej. Powstało także Muzeum Hymnu Narodowego w Będolinie obok Kościerzyny. Tam, w majątku Piotra herbu Rogala i Konstancji z Lniskich 29 września 1747 roku urodził się Józef Rufin Wybicki, pisarz i polityk, szambelan Stanisława

Augusta Poniatowskiego, autor tekstu polskiego hymnu.

Tekst powstał w mieście Reggio nell'Emilia w ówczesnej Republice Cisalpińskiej (miasto w północnych Włoszech) prawdopodobnie w 1797 roku. Zatytułowany *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech* rozpoczynał się słowami *Jeszcze Polska nie umarła...* Autorstwo melodii do dziś nie zostało ustalone. Początkowo przypisywano je Michałowi Kleofasowi Ogińskiemu, twórcy popularnego poloneza *Pożegnanie ojczyzny*. Analizy materiałów archiwalnych wykazały jednak, że to melodia ludowa, ludowego mazurka (lub mazura).

Do dziś nie udało się ustalić, kiedy po raz pierwszy *Pieśń Legionów* została publicznie wykonana. Prawdopodobnie zaprezentował ją sam Wybicki podczas zebrania starszyzny legionowej w Reggio 14 lub 15 lipca 1797. Kolejne wykonanie mogło mieć miejsce na ulicach Reggio podczas defilady 16 lub 20 lipca, w dniu pożegnania legionów, dowodzonych przez generała Jarosława Dąbrowskiego. Pieśń szybko zyskiwała popularność, na początku 1798 roku znana była już we wszystkich zaborach. Do szerszego rozpowszechnienia przyczyniło się także opublikowanie tekstu w gazecie *Dekada Legionowa* w Mantui na początku 1799 r. Śpiewano ją m.in. podczas wjazdu H. Dąbrowskiego i J. Wybickiego do Poznania 3 listopada 1806 r., podczas powstania listopadowego w 1830, powstania styczniowego w 1863, przez Polaków na emigracji, w 1848 podczas Wiosny Ludów na ulicach Wiednia, Pragi i Berlina, w czasie rewolucji 1905 r., podczas I i II wojny światowej... Tekst pieśni został przetłumaczony na 17 języków.

Mazurek... stał się też inspiracją dla twórców. Jego motywy muzyczne zawarł w fudze organowej Karol Kurpiński, a Ryszard Wagner w uwerturze *Polonia*, skomponowanej po upadku powstania listopadowego.

Walczące kobiety

Po 123 latach niewoli odrodziło się niepodległe państwo polskie. Możliwe to było dzięki zaangażowaniu i trudowi Polaków, którzy nie przestawali wierzyć w możliwość odzyskania wolności. W pierwszych tygodniach po odzyskaniu niepodległości Józef Piłsudski ogłosił dekret z 28 listopada 1918 r. o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, przyznający prawa wyborcze każdemu obywatelowi państwa bez różnicy płci.



■ Legia Kobięca we Lwowie

Kolejnym okresem wzmożonej aktywności kobiet była rewolucja. W latach 1905-1907 działały prawie we wszystkich formach działalności partyjnej w Polskiej Partii Socjalistycznej: gromadziły fundusze, pisały odezwy, pracowały w tajnych drukarniach i były odpowiedzialne za kolportaż tajnej prasy, uczestniczyły w manifestacjach i akcjach politycznych. Niektóre decydowały się przystąpić do organizacji bojowych partii socjalistycznych, w tym do Organizacji Bojowej PPS, gdzie odpowiadały np. za przewożenie broni, amunicji i materiałów wybuchowych do zakonspirowanych miejsc.

Również aktywnie włączyły się w ruch niepodległościowy w przededniu I wojny światowej, wstępowały do oddziałów strzeleckich, tworzących się w Krakowie i Lwowie. W 1913 r. powołały w Królestwie (m.in. Iza Moszczeńska) Ligę Kobię Pogotowia Wojennego, w 1915 analogiczna organizacja (z inicjatywy m.in. Zofii Moraczewskiej) powstała w zaborze austriackim w Krakowie – Liga Kobię Galicji i Śląska Cieszyńskiego. W czynie zbrojnym, zorganizowanym i kierowanym przez Józefa Piłsudskiego, była zauważalna obecność kobiet: wspierały oddziały strzeleckie, uczestniczyły w formacjach legionowych, prowadziły działalność propagandową (odpowiadały m.in. za kształtowanie opinii niepodległościowej w Królestwie i Galicji) oraz kuriersko-wywiadowczą.

Za zwieńczenie roli kobiet w czynie niepodległościowym można uznać ich zaangażowanie w walki w Galicji Wschodniej w ramach Ochotniczej Legii Kobię, pierwszej samodzielnej jednostki wojskowej kobiet na ziemiach polskich, utworzonej na przełomie 1918 i 1919 r. we Lwowie pod dowództwem Aleksandry Zagórskiej.

Tym samym Polska należała do nielicznych państw, w których kobiety uzyskały prawa wyborcze. Prawa te zostały ustanowione nie tylko pod wpływem ruchu kobiecego działającego na ziemiach polskich, ale wynikały także z docenienia wkładu kobiet w działania na rzecz odrodzenia państwa polskiego. Kobiety angażowały się bowiem w każdą działalność, która dawała możliwość osiągnięcia upragnionego celu, tj. odrodzenia niepodległej ojczyzny.

Chociaż konserwatywnie usposobiona większość Polaków sprowadzała kobiety do roli żony, matki, gospodyni i nie wyrażała aprobaty dla ich zaangażowania w życie publiczne, to w warunkach niewoli narodowej zmieniła się tradycyjna pozycja kobiet w rodzinie, nabrała polityczno-kulturalnego znaczenia. Walka o niepodległość, choć bywa postrzegana jako zaangażowanie militarno-powstańcze, podczas zaborów sprowadzała się głównie do walki o podtrzymanie tożsamości narodowej. Troska o zachowanie wartości narodowych oraz wychowanie dzieci w duchu polskich ideałów spoczywała przede wszystkim na kobietach. Polki matki tak miały wychować młode pokolenia, aby były gotowe do walki o niepodległość ojczyzny.

Nie do przecenienia pozostaje również zaangażowanie kobiet w ruch oświatowy, który stawiał sobie za cel przeciwstawienie się skutkom polityki germanizacyjnej i rusyfikacyjnej. Cecylia Śniegócka zainicjowała w Warszawie tworzenie sieci tajnych szkół elementarnych, których działalność przejęła później legalnie już działająca Polska Macierz Szkolna. Kółka tajnego nauczania powstawały także w innych miastach, m.in. w Łodzi, Wilnie, Kielcach, Radomiu i Lublinie. Istotny był również ruch oświatowy na wsi, obejmujący zarówno dorosłych, jak i dzieci, a jego celem było budzenie świadomości narodowej i szerzenie oświaty wśród chłopów.

Kobiety nie uchylały się od udziału w zrywach niepodległościowych, aktywnie uczestniczyły w powstaniach listopadowym i styczniowym: brały udział w działalności konspiracyjnej, opiekowały się rannymi powstańcami, pomagały w aprowizacji oddziałów, zapewniały schronienie, stawały także do walki z bronią w ręku. Oprócz najbardziej znanych uczestniczek: Emilii Plater i Anny Henryki Pustowójtówny, warto przypomnieć kobiety walczące w powstaniu styczniowym na ziemi łódzkiej: Marię Piotrowiczową i Walentinę Niemojowską.

Samorząd terytorialny na początku II RP

Odzyskanie przez Polskę suwerenności dało początek budowie nowej struktury państwowej, której jednym z zasadniczych elementów był samorząd terytorialny.

Zmiany legislacyjne nie objęły od razu całego kraju i początkowo brak było odrębnej ustawy regulującej ustrój samorządu. Także w Małej Konstytucji z 1919 r. nie zawarto regulacji samorządowej. Do czasu uchwalenia ustawy scaleniowej w 1933 r. samorząd terytorialny działał w oparciu o przepisy o charakterze przejściowym.

W rzeczywistości jedynie na terenie dawnego zaboru rosyjskiego doszło do faktycznych zmian w strukturze samorządu terytorialnego, a właściwie do stworzenia go od podstaw. W zaborze pruskim i austriackim ograniczono się do kosmetycznych zmian, pozostawiając dotychczasowe rozwiązania prawne dawnych zaborców.

Pierwszą regulację prawną w zakresie reformowania samorządu stanowił dekret Naczelnika Państwa Polskiego z 27 listopada 1918 r. o utworzeniu rad gminnych na obszarze dawnego Królestwa Kongresowego. Przepisy obowiązującego ukazu carskiego z 1864 r. zachowały nadal moc obowiązującą, dekret wprowadził tylko pewne uzupełnienia. Przede wszystkim zniósł instytucje pełnomocników gminnych, ustanawiając samodzielną radę gminy.

W strukturach wewnętrznych gminy wiejskiej funkcjonowały trzy rodzaje organów: uchwalodawcze (zebranie gminne), wykonawczo-kontrolujące (rada gminna) oraz wykonawcze (wójt).

Zebranie gminne zwoływane było przynajmniej 4 razy w roku przez wójta, który mu przewodniczył. Do ważności uchwał wymagano obecności połowy wszystkich mieszkańców, uprawnionych do głosowania. Prawo udziału w zgromadzeniu przewidziano dla członków społeczności gminnej, którzy ukończyli 21 lat i zamieszkiwali na terenie gminy od sześciu miesięcy. Prawo to obejmowało także, po raz pierwszy, kobiety. Do kompetencji zgromadzenia należały wszystkie sprawy

dotyczące gminy, uchwalanie budżetu, składek i innych ciężarów gminnych. Ważnym zadaniem zebrania było wyłanianie wójta i rady gminnej.

Rada gminna składała się z wójta i 12 członków wybieranych w głosowaniu tajnym. Członkami rady mogły zostać tylko osoby mające prawo udziału w zgromadzeniu. Zgromadzenie wybierało także 6 zastępców członków rady. Radni pełnili funkcję społecznie. Posiedzenia rady winny odbywać się przynajmniej raz w miesiącu i były jawne. Ze swojej działalności rada, co najmniej raz do roku, składała sprawozdanie zgromadzeniu gminnemu. Rada stała się w praktyce organem zarządzającym i kontrolnym gminy. Jej kadencja trwała trzy lata.

Wójt wybierany był na trzy lata przez zgromadzenie gminne, które wskazywało równocześnie zastępcę wójta (podwójta), musiał mieć skończone 25 lat i wykazać się umiejętnością czytania i pisanie w języku polskim. Był organem wykonawczym rady i jednocześnie organem administracji rządowej. Odpowiadał za bezpieczeństwo publiczne, egzekwował wyroki, doręczał urzędową korespondencję.

Nadzór nad samorządem gminnym powierzony został wydziałom powiatowym sejmików powiatowych i starostom, a w drugiej instancji wojewodzie.

Na terenie dawnego zaboru rosyjskiego nie funkcjonował natomiast w ogóle samorząd miejski. Dopiero dekret Naczelnika Państwa z 4 lutego 1919 r. o samorządzie miejskim stworzył podstawy jego funkcjonowania. Dekret wprowadzał pojęcie gminy miejskiej jako samodzielnej jednostki terytorialnej, gwarantując jej osobowość publiczną-prawną. Członkami gmin miejskich były osoby „przynależne do Państwa Polskiego, zamieszkujące na stałe w gminie od sześciu miesięcy”. Miały one prawo do sprawowania urzędów gminnych oraz prawo udziału w wyborach. Czynne

i bierne prawo wyborcze określiła ordynacja wyborcza do rad miejskich, uregulowana w dekreście Naczelnika Państwa z 13 grudnia 1918 r. o wyborach do rad miejskich na terenie dawnego Królestwa Kongresowego. Czynne prawo wyborcze przewidziano dla wszystkich obywateli, którzy spełniali warunki: ukończenia 21 lat, posiadania przynależności państwowej polskiej i stałego zamieszkiwania w obrębie gminy miejskiej od co najmniej 6 miesięcy. Bierne prawo wyborcze posiadały osoby mające czynne prawo wyborcze, ukończone 25 lat, umiejące czytać i pisać po polsku.

Organem uchwalodawczym oraz kontrolnym gminy była rada miejska, wybierana na trzyletnią kadencję. Liczba radnych uzależniona była od wielkości gminy (od 12 radnych w gminach liczących mniej niż 5 tys. mieszkańców, do 70 radnych w miastach powyżej



Pomnik naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego w Łodzi

100 tys. mieszkańców). W skład rady miejskiej w Warszawie wchodziło 120 radnych, a w Łodzi 75. Radni pełnili swe funkcje honorowo. Wprowadzono również przepisy antykorupcyjne, zakazując „wchodzenia w stosunki prawne z gminą jako przedsiębiorca, dostawca lub dzierżawca” do czasu trwania takich relacji. Radnemu nie wolno było także zajmować „płatnej posady w magistracie”.

Organem zarządzającym i wykonawczym gminy miejskiej był magistrat. Na czele magistratu stał burmistrz lub prezydent (w miastach wydzielonych z powiatów), jego zastępcy i ławnicy. Członkowie magistratu wybierani byli na okres trzech lat, ich kadencja była równoległa do kadencji rady i wraz z nią wygasła. Burmistrz (prezydent) musiał legitymować się obywatelstwem polskim, posiadać bierne prawo wyborcze do rady miasta i wykształcenie przynajmniej na poziomie szkoły powszechnej. Pozostali członkowie magistratu musieli spełniać te same kryteria, z wyłączeniem przesłanki wykształcenia. Wszyscy członkowie magistratu otrzymywali wynagrodzenie.

Zakres kompetencji magistratu obejmował m.in.: wykonywanie uchwał rady miejskiej, zarządzanie majątkiem, przedstawianie projektu budżetu, zarządzanie dochodami i wydatkami, przedstawianie wniosków w zakresie gospodarowania mieniem.

Ogólny nadzór nad samorządem miejskim sprawowany był w wypadku miast niewydzielonych z powiatów przez wydziały powiatowe, a w drugiej instancji przez ministra spraw wewnętrznych. Natomiast wobec miast wydzielonych przez ministra spraw wewnętrznych. Od decyzji ministra przysługiwało odwołanie do Sądu Najwyższego.

Ustrój samorządu powiatowego opierał się na dekrecie z 5 grudnia 1918 r. o tymczasowej ordynacji wyborczej do sejmików powiatowych oraz dekrety z 4 lutego 1919 r. o tymczasowej ordynacji powiatowej dla obszaru dawnego zaboru rosyjskiego.

Powiaty, podobnie jak gminy, tworzyły samodzielne jednostki terytorialne, posiadały osobowość prawną i własny majątek. Wyróżniano dwa rodzaje powiatów: powiat ziemski (gminy miejskie i miasta niewydzielone) i powiat miejski grodzki (miasta

wydzielone z powiatowych związków komunalnych i niepodlegające nadzorowi wydziałów powiatowych). Miasta liczące ponad 25 tys. mieszkańców stanowiły samodzielne powiaty miejskie.

W zakresie podstawowych zadań własnych powiatu przewidziano: zarząd własnym majątkiem, budowę i utrzymanie dróg i innych środków komunikacyjnych, ochronę rolnictwa, handlu i przemysłu, ochronę zdrowia oraz zakładanie i utrzymywanie szpitali oraz zadania w zakresie dobroczynności, oświaty i „podnoszenia poziomu obyczajności i kultury społecznej”.

Organami ziemskiego samorządu powiatowego były: sejmik powiatowy, wydział powiatowy i komisarz powiatowy (ewentualnie jego zastępca). W powiatach miejskich funkcje tych organów pełniły odpowiednie organy samorządu miejskiego (rada miasta, magistrat lub prezydent).

Sejmik był organem uchwałodawczym i kontrolującym, decydującym o wszystkich sprawach z zakresu działania związków powiatowych. Sposób wyboru sejmiku regulował dekret z 5 grudnia 1918 r. Sejmik składał się z delegatów miast i gmin powiatu po dwóch z każdej gminy, którzy pełnili swoje funkcje honorowo. W gminach wiejskich wyboru swoich przedstawicieli dokonywały rady gminne, w gminach miejskich rady miejskie i magistraty na wspólnym posiedzeniu pod przewodnictwem burmistrza. Kadencja sejmiku wynosiła trzy lata. Dekret przewidywał przepisy antykorupcyjne.

Do zakresu kompetencji sejmiku należało m.in.: zatwierdzanie budżetu i obrachunku rocznego, zaciąganie pożyczek, wydawanie statutów powiatowych dotyczących wprowadzania i pobierania podatków oraz opłat, wybór członków wydziału powiatowego.

Posiedzenia sejmiku zwoływane były przynajmniej raz na kwartał i miały charakter jawny. Tajne były obrady dotyczące budżetu i „rozpatrywania rachunków powiatowych”.

Sejmikowi przewodniczył komisarz powiatowy, który był równocześnie przewodniczącym wydziału powiatowego. Pośród obowiązków przewodniczącego dekret wskazywał: wykonywanie uchwał sejmiku i wydziału powiatowego, załatwianie spraw bieżących i podpisywanie korespondencji oraz zatrudnianie urzędników

Przeprowadzenie reformy administracji terytorialnej było szczególnie trudne i czasochłonne. Podstawową trudność stanowiło funkcjonowanie różnych struktur samorządowych na terenie poszczególnych zaborów.

powiatowego związku komunalnego. W sprawach niecierpiących zwłoki miał prawo podejmowania decyzji, pozostających w zakresie kompetencji wydziału powiatowego, dla których prawomocności niezbędne było zatwierdzenie przez wydział na najbliższym posiedzeniu. Przewodniczącemu przysługiwało wobec uchwał wydziału prawo rewizji, podobnie jak wydziałowi wobec uchwał sejmiku.

Wydział powiatowy był natomiast typowym organem wykonawczo-zarządzającym, do którego zadań należało: przygotowywanie spraw, mających wejść pod obrady sejmiku oraz podejmowanie decyzji we wszystkich sprawach niewymagających uchwał sejmiku. Wydziałowi powiatowemu przysługiwało prawo rewizji każdej uchwały sejmiku, o ile naruszała przepisy regulujące działanie sejmiku lub inne przepisy ustawowe lub też była niewykonalna, czy też mogła przynieść szkodę powiatowemu związkowi komunalnemu. Wydział składał się z przewodniczącego i 6 członków, wybieranych na 3-letnią kadencję zwykłą większością głosów spośród mieszkańców powiatu, posiadających bierne prawo wyborcze do rad miejskich lub gminnych.

Na podobnych zasadach jak w wypadku jednostek samorządu terytorialnego niższego szczebla skonstruowana była instytucja nadzoru nad samorządem powiatowym.

Wskazane akty prawne, regulujące działalność samorządu na terenie dawnego zaboru rosyjskiego, stały się w przyszłości fundamentem zmian prawnoustrojowych samorządu na terenie całej odrodzonej Rzeczypospolitej. Przełomowym aktem, kończącym zarazem etap budowy niepodległego państwa, była ustawa konstytucyjna z 21 marca 1921 r. uchwalona przez Sejm Ustawodawczy (Konstytucja marcowa), która ugruntowała prawnokonstytucyjne istnienie samorządu terytorialnego.

To on z przyzwolenia Piłsudskiego prowadził werbunek do ułanów i wkrótce z dziesięcioosobowej grupki, która pojawiła się w Kielcach, sformowano pierwszy szwadron kawalerii o 140 szablach. Jego bojowa chwała, sława i legenda tworzyły się też na terenie dzisiejszego województwa łódzkiego. We wrześniu 1914 roku po walkach nad rzeką Nidą 1. szwadron Legionów Polskich Beliny otrzymał przydział do pozostającej pod niemieckim dowództwem 40. Saskiej Brygady Kawalerii i wraz z nią toczył boje m.in. pod Łowiczem, Władysławowem, Giecznem, Modlną, Sokolnikami, Ozorkowem, Aleksandrowem, Łodzią, Pabianicami, Widawą. Wspomnienia z tego okresu autorstwa uczestnika tych wydarzeń majora Jerzego Żuławskiego opublikowano w roku 1931 w Polsce Zbrojnej.

Początkowo 19 października oddział przybył do Piotrkowa, aby stamtąd ruszyć w lasy spalskie i, patrolując z tego kierunku, wkroczyć równocześnie z wojskami niemieckimi do Warszawy. Wbrew przewidywaniom front niemiecki pod Warszawą uległ jednak zasadniczej zmianie przez rosyjskie uderzenie od północy. Niemcy zamiast spodziewanego wymarszu musieli bronić Łodzi, zagrożonej przez wojska rosyjskie. Właśnie do Łodzi został skierowany szwadron Beliny, który dotarł tam 21 października. Na miejscu oddział został powiększony o pluton kawalerii, zwerbowany przez Gustawa Orlicz-Dreszera. Borykał się jednak z zaopatrzeniem i wyposażeniem, bo Niemcy nie robili nic, a na pomoc „niechętnie usposobionego społeczeństwa łódzkiego do Legionów, liczyć nie można”. Udało się jednak w Łodzi odpowiednio wyposażić szwadron, do którego dołączyli bardzo znani w odrodzonej Polsce aktor Karol Adwentowicz i generałowie Juliusz Głuchowski i Stanisław Grzmot-Skotnicki. Oddział wyruszył w kierunku Łowicza, by spotkać się ze wspomnianą już 40. Brygadą Kawalerii, co nastąpiło 23 października. Doszło do bitwy, w której ułani wzięli udział jako osłona artylerii niemieckiej, następnie przeszli pod Jamno. Stamtąd szwadron doszedł do wsi Wola Błędowa, gdzie spotkał się z I plutonem, dowodzonym przez Belinę. Szwadron był bardzo blisko linii nieprzyjaciela, bo

odległe o 2 km Wysoki obsadzone były przez piechotę rosyjską, która wraz z artylerią zajmowała linię Głowno – Osiny. W nocy z 25 na 26 października zaalarmowany strzałami oddział dostał rozkaz przedostania się do wsi Anielin w kierunku na Modlną. Pod Giecznem doszło do potyczki z kozakami, a pod Władysławowem z patrolem dragonów rosyjskich, którzy, ostrzelani, wycofali się. Do wieczora plutony Beliny osłaniały od strony Strykowa stojącą pod Warszawą brygadę niemiecką. Stamtąd brygada kawalerii przeszła do Ozorkowa, a szwadron Beliny, który, jak napisano „przez cały dzień prawie nie schodził z konia, pełniąc uciążliwą służbę patrolową przez 16 godzin bez jedzenia i karmienia koni”, został skierowany na postój w Sokolnikach.

Postój tylko w zamierzeniach miał być odpoczynkiem, bo patrole rosyjskie pojawiły się ze wszystkich stron. Na całej linii od Strykowa po Piątek operowały siły kawalerii rosyjskiej. Brygada przez Białą miała skierować się na Zgierz, w tym celu wyruszyła do Będkowa, opuszczonego przez kozaków. W tym czasie Rosjanie zajęli Modlną i szwadron Beliny otrzymał rozkaz zajęcia tej miejscowości. Docierając tam, ułani obserwowali opuszczający ją oddział kozaków, maszerujących w kierunku Grabiszewa. Między Modlną a Grabiszewem ciągnęła się szeroka bagnista łąka przecięta groblą, po której wycofywali się kozacy. Belina, widząc kozaków wychodzących z Modlnej zaatakował, przedzierając się owymi łąkami, by przeciąć im odwrót na Grabiszew. Kozacy starali się groblą przebyć mokradła, natomiast ułani, wybierając krótszą drogę, próbowali dogonić ich przez zabagnione łąki. W wyścigu lepsi okazali się kozacy, w końcu jednak udało się ich pozbyć z Modlnej. Szwadron Beliny przedarł się do Ozorkowa, a następnie do Aleksandrowa, gdzie został wezwany pilnym rozkazem. Związane to było z sytuacją w Łodzi, gdzie 27 października rozpoczęto ewakuację wojsk niemieckich. Niemcy liczyli się z oddaniem miasta w ręce Rosjan. Tymczasem Belina, analizując sytuację i położenie szwadronu, który pozostał sam w składzie armii niemieckiej, chciał za wszelką cenę wydostać się spod niemieckiego dowództwa i dołączyć

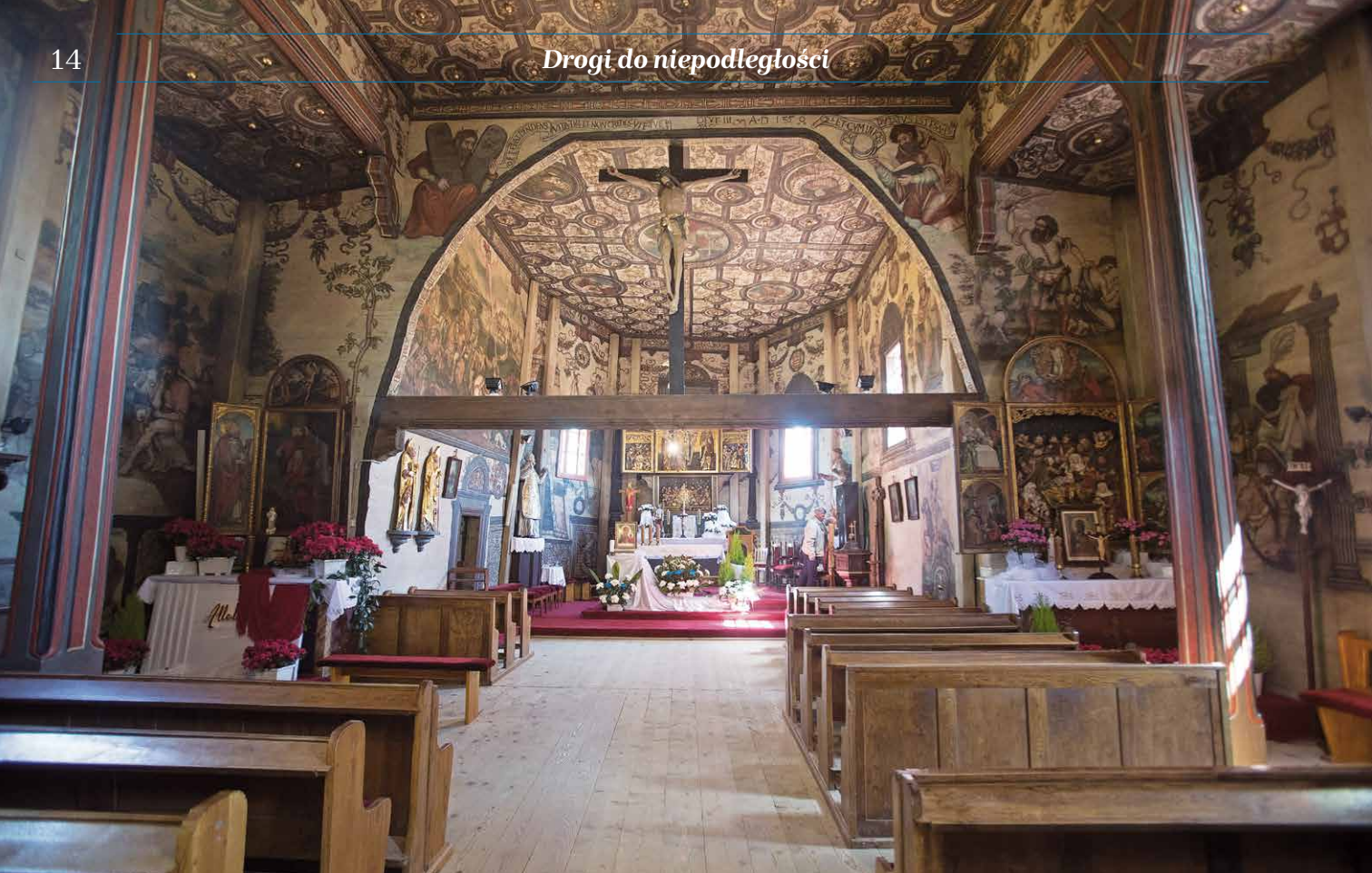
do oddziału Piłsudskiego. Pozostał sam, oderwany od komendy legionowej, bez jakiegokolwiek zaopatrzenia. Stacjonując w Aleksandrowie, wysłał adiutanta Grzmota-Skotnickiego do dowódcy brygady niemieckiej. Dowódca, tłumacząc się, że nie może wydać rozkazu zwolnienia szwadronu Beliny, zezwolił na jego wymarsz. Mając taką nieformalną zgodę,

”

Władysław Belina-Prażmowski z przyzwolenia Piłsudskiego prowadził werbunek do ułanów i wkrótce z dziesięcioosobowej grupki, która pojawiła się w Kielcach, sformowano pierwszy szwadron kawalerii o 140 szablach. Jego bojowa chwała, sława i legenda tworzyły się też na terenie dzisiejszego województwa łódzkiego.

Belina wyruszył z oddziałem do Łodzi, gdzie dotarł w południe 29 października. Ułanom zapadł w pamięć widok miasta, w którym nie było już żadnego wojska, a mieszkańcy byli niechętnie nastawieni do przybyłych i „z tęskną radością oczekiwali powrotu wojsk rosyjskich, patrząc ze zdecydowaną niechęcią na polskich ułanów spod znaku Piłsudskiego”. Szwadron nie posiadał żadnych zapasów i pieniędzy, a miejscowy komitet obywatelski do opieki nad żołnierzami odmówił pomocy. Dopiero zaarrestowanie dwóch członków komitetu spowodowało wydanie żywności. Belina postanowił wbrew rozkazowi odłączyć się od wojsk niemieckich i przedostać do oddziału Piłsudskiego, który znajdował się w Kieleckiem. W tym celu z Łodzi skierował się na południe w stronę Rudy Pabianickiej, przeprowadził swój szwadron pomiędzy obu frontami i przez Dłutów oraz Bełchatów dotarł wieczorem 1 listopada do Częstochowy.

Stamtąd ułani wyruszyli na Miechów w celu połączenia się z pułkiem piechoty, prowadzonym przez samego komendanta.



■ Wnętrze kościoła w Boguszycach kryje niezwykle renesansowe polichromie

Święty Stanisław

Historii państwa i narodu polskiego towarzyszą w tradycji Kościoła katolickiego święci patroni, których obecnie jest pięciu (Matka Boża Królowa Polski, św. Wojciech, św. Stanisław ze Szczepanowa, św. Stanisław Kostka, św. Andrzej Bobola). Spośród nich na ziemi łódzkiej największej liczbie parafii patronuje św. Stanisław, biskup i męczennik.

W tradycji Kościoła katolickiego życiorys świętego Stanisława przedstawia się następująco. Urodził się ok. 1040 r. w Szczepanowie koło Bochni. Po zakończeniu nauki w Polsce kształcił się prawdopodobnie w szkole katedralnej w Leodium (Liège w Belgii) lub w Paryżu. Świecenia kapłańskie przyjął ok. 1060 r., a w 1072 r. został konsekrowany na biskupa krakowskiego. Jako biskup brał udział w odbudowie metropolii gnieźnieńskiej i rozwoju zakonu benedyktynów na ziemiach polskich. Jest zatem prawdopodobne, że w tym czasie znalazł się na terenie obecnej ziemi łódzkiej. Najbardziej jednak znanym faktem z życia bp. Stanisława jest jego tragiczny w skutkach konflikt z królem

Bolesławem Szczodrym (później częściej zwanym Śmiałym), i to pomimo ich początkowej współpracy. Przyczyny i przebieg sporu nie są znane i do dzisiaj budzą dyskusje wśród historyków. Konflikt doprowadził 11 kwietnia 1079 r. w Krakowie do męczeńskiej śmierci (poćwiartowanie ciała) bp. Stanisława.

Niedługo po tej tragedii król opuścił kraj. Rozwój kultu biskupa męczennika nastąpił w XIII w., m.in. dzięki przytoczeniu przez bł. bp. Wincentego, zwanego Kadłubkiem, legendy o cudownym zrośnięciu się poćwiartowanego ciała. 8 września 1253 r. w bazylice pw. św. Franciszka w Asyżu bp Stanisław został kanonizowany przez papieża Innocentego IV, a 8 maja 1254 r. w Krakowie na Wawelu ogłoszono tę kanonizację

w Polsce. Legenda o cudownym zrośnięciu się ciała św. Stanisława dla wielu ludzi symbolizowała najpierw, podczas rozbicia dzielnicowego, pragnienie zjednoczenia kraju, a potem stała się symbolem tego scalenia.

Warto zauważyć, że pierwszym nowo zbudowanym kościołem poświęconym św. Stanisławowi Biskupowi i Męczennikowi była w poł. XIII w. dominikańska świątynia w Sieradzu, która obecnie należy do sióstr urszulanek szarych. Na ziemi łódzkiej znajduje się teraz 28 parafii, których patronem lub współpatronem jest św. Stanisław, co stanowi ok. 4,8 proc. wszystkich parafii w województwie. Spośród kościołów parafialnych, będących siedzibami tych parafii, najstarszy rodowód ma kościół w Wielgomłynach, który



■ Kościół Świętego Stanisława w Boguszczych uznany jest za ciekawy przykład drewnianej architektury sakralnej w Polsce

w latach 1465-1466 został zbudowany dla zakonu paulinów. Po dwóch przerwach w historii paulini znowu posługują w Wielgomłynach, gdzie jest też sanktuarium Matki Bożej. Z lat 50. XVI w. pochodzi zabytkowy drewniany kościół w Boguszczych. W jego wnętrzu można zobaczyć cenne renesansowe polichromie i trzy późnogotyckie ołtarze. Pod koniec XVI w. powstał również drewniany kościół w Modlnej. Siedemnastowieczny rodowód posiada aż 7 kościołów (w Ręcznie, Mokrsku, Drużbinie, Rzgowie, Burzeninie, Lewinie i Goszczanowie), które później były wielokrotnie przebudowywane lub odnawiane, podobnie zresztą jak inne wzmiankowane tutaj obiekty. Z Drużbina pochodził fundator tamtejszego kościoła Jakub Zadzik, biskup krakowski, czyli jeden z następców św. Stanisława. Z XVIII w. pochodzą 4 kościoły (w Brodni, Skierniewicach, Kałowie i Gruszczych). Niektóre źródła podają jednak, że kościół w Brodni powstał w 1556 r.

W 2002 r. do kościoła w Skierniewicach sprowadzono z Krakowa relikwie św. Stanisława i ustanowiono

tam jego sanktuarium. Natomiast z Gruszczyńskich pochodził ród Jana Gruszczyńskiego, biskupa krakowskiego i szóstego prymasa Polski, który np. w 1469 r. erygował parafię pw. św. Stanisława w Rzgowie. Do grupy kościołów z XIX w. zaliczają się świątynie w Grabowie, Tomaszowie Mazowieckim, Unikowie, Pławnie, Wilamowie i Borszewicach Kościelnych. W Unikowie już w średniowieczu był obraz św. Stanisława, cieszący się sławą w okolicy. W 1436 r. pielgrzymował do niego Jan Długosz, ówczesny proboszcz w Kłobucku. W XX w. obraz niestety zaginął. W Pławnie znajdował się tryptyk z ok. 1520 r., ukazujący św. Stanisława i jego losy. Ten bardzo cenny tryptyk to obecnie eksponat w Muzeum Narodowym w Warszawie. W Pławnie jest jego kopia. Parafię w Borszewicach erygował już w XV w. pierwszy prymas Polski abp Mikołaj Trąba. W I poł. XX w., przed II wojną światową, powstały kościoły w Godzianowie, Kutnie Łąkoszynie i Łodzi Stokach, a w II poł. XX w. w Miłonicach, Bełchatowie, Wieruszowie, Szczawinie i Wieluniu.



■ Na południowej ścianie prezbiterium przedstawiono figurę świętego biskupa Stanisława w pontyfikalnych szatach



Feliks Tomczak-Tomaszewski z żoną

Walka na różnych polach

Wybuch I wojny światowej przyniósł łodzianom wiele emocji: strach, niepewność jutra, ciekawość i niemożność odnalezienia się w nowej rzeczywistości. Znacznie rzadziej pojawiała się chęć walki. Dla wielu młodych ludzi „wojna powszechna” była jednak czasem, kiedy mogli realizować marzenia o niepodległej Polsce i lepszym życiu...

Wśród nich byli Feliks (1890-1961) i Stanisław (1893-1915) Tomczak-Tomaszewscy. Obydwaj angażowali się w działalność harcerstwa robotniczego na Widzewie, gdzie mieszkali. Bracia byli także członkami Narodowego Związku Robotniczego (NZR), opowiadającego się za walką o niepodległość u boku Austro-Węgier. Młodszego z braci, absolwenta gimnazjum, oprócz wyniesionego z domu patriotyzmu cechowała wrażliwość artystyczna. Grywał na skrzypcach, m.in. w parafii pw. św. Kazimierza przy ul. Niciarnianej na Widzewie.

Po wybuchu wojny obydwa bracia wstąpili do Polskiej Organizacji Wojskowej oraz nosili się z zamiarem zaciągnięcia do Legionów Polskich. Ostatecznie w Legionach znalazł się tylko Stanisław, który zaciągnął się tam wraz z kilkoma przyjaciółmi. Feliks, ze względu na problemy

zdrowotne, pozostał na Widzewie, gdzie za namową znajomych zaangażował się w działalność konspiracyjną. Odtąd prowadzili jedną walkę, choć na różnych polach.

W czerwcu 1915 r. Stanisław znalazł się w III Batalionie 3. Pułku Piechoty Legionów Polskich por. Stanisława Zabielskiego, grupującym słabiej wyszkolonych podoficerów i szeregowców. W listach wysłanych do domu pisał z entuzjazmem: „(...) teraz donoszę wam kochani rodzice, że jest mi wesoło. Wstaje się o 5 rano, ubiera się wiara co prędzej, sypie na śniadanie, zjadłszy śniadanie śpiewamy i wesoło się bawimy, potem idziemy w pole ćwiczyć (...) Później odpoczynek i znowu wiara zaczyna swoje popisy, żarty, walki, gimnastyki (...) Powyżej opisane życie jest to życie polsko żołnierskie, o którym od dawna marzyłem (...). Jest mi bardzo dobrze i wesoło, tak że człowiek przepaja

się pieśniami polskimi narodowymi. Żadnego wieczoru nie kładziemy się spać bez pieśni polskich (...)”.

Listy podpisywał zwykle pseudonimem wyniesionym z harcerstwa „Zagłoba” i, jak wynika z zachowanej korespondencji, kolejne tygodnie Stanisław spędził z jednostką m.in. w Dzieńciarach koło Rozpry, w Kęszynie oraz Ignacowie.

Pod koniec lipca 1915 r. Stanisław znalazł się w 6. Pułku Piechoty III Brygady, utworzonym w Rozprze. Podczas stacjonowania w Ignacowie żołnierze byli przygotowywani do wyjazdu na front. W połowie września 1915 r. pułk Stanisława został wysłany koleją w stronę Kowla, gdzie jego zadaniem miało być zepchnięcie Rosjan na wschodni brzeg Styru. Decyzja ta uchodziła za poważny błąd wobec ogólnego nieprzygotowania jednostki do tak ciężkich walk. I tragiczny los sprawił, że służba

w Legionach nie trwała dla Stanisława długo. Poległ kilka tygodni później, tj. 5 listopada 1915 r. wraz z ok. 60 towarzyszami broni w potyczce pod Kostiuchnówką, w miejscu nazwanym z czasem „Polenberg” („Polska góra”). Został pochowany na cmentarzu w Kostiuchnówce. Zrozpaczona rodzina próbowała dowiedzieć się czegoś na temat okoliczności jego śmierci, odzyskać pamiątki po nim oraz zobaczyć choćby fotografię grobu... Kilka miesięcy później jeden z naocznych świadków tragedii pisał do Feliksa: „(...) O bracie śp. Stanisławie mogę powiedzieć tylko, że zginął bohatersko”.

Pozostający w Łodzi Feliks angażował się w szereg działań, m.in. w konspirację. Jego mieszkanie na Widzewie stało się miejscem rozdzielania przesyłek przynoszonych przez skautów i członków Polskiej Organizacji Wojskowej z terenów okupacji austriackiej. Natomiast listy wysyłane przez Łódzian do adresatów w Piotrkowie dostarczane były przez oddział poczty polowej Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego.

Feliks, któremu nie było dane stać się legionistą, wspierał wszelkie przedsięwzięcia, mające na celu wspomaganie tych, którzy walczyli pod dowództwem Piłsudskiego. W 1916 r. brał udział w tzw. dniu kwiatka, podczas którego kwestowano na rzecz koła pomocy dla legionistów i ich rodzin. Przez cały czas utrzymywał ożywioną korespondencję z przyjaciółmi legionistami, których po krzysie przysięgowym los rzucił do obozów internowania w Szczypiornie czy Beniaminowie, a którzy dzielili się swoimi rozterkami. Feliks angażował się również w czasie wojny w życie kulturalne, występował w teatrze amatorskim.

Nie rezygnował z jawnej działalności politycznej. Będąc aktywnym członkiem NZR, przemawiał na wiecach organizowanych przez to ugrupowanie, np. u boku późniejszego posła Ludwika Waszkiewicza.

Kolejnym ważnym polem działalności Feliksa był coraz prężniej działający wówczas ruch spółdzielczy, angażował się w działalność związanego z NZR Stowarzyszenia Zawodowego Robotników Przemysłu

Włóknistego „Praca”, a w 1917 r. pełnił w nim funkcję skarbnika. Wspomniane stowarzyszenie dysponowało w czasie wojny tanią kuchnią, piekarnią, dwiema herbaciarniami oraz sklepami spółdzielczymi. W tym samym czasie Feliks był pracownikiem Stowarzyszenia Spożywców „Zorza”, działającego na Widzewie i posiadającego 6 sklepów spożywczych oraz piekarnię. Również i ta spółdzielnia pozostawała pod wpływem NZR. Praca i zaangażowanie Feliksa w „Zorzę” zostały docenione przez zwierzchników, którzy postanowili wysłać go wiosną 1918 r. na kilkumiesięczną naukę na Powszechnych Kursach Kooperacji w Ołtarzewie pod Warszawą. Placówka ta stawiała sobie za cel kształcenie przyszłych kadr kierowniczych instytucji spółdzielczych. Feliks znalazł się w elitarnym gronie ok. 60 słuchaczy, wyłonionych spośród zgłoszonych pracowników spółdzielczych. Nauka trwała 5 miesięcy i obejmowała przedmioty praktyczne i teoretyczne.

Czas spędzony w Ołtarzewie był dla niego cennym doświadczeniem. W listach wysyłanych do rodziny z entuzjazmem opowiadał o nauce, zawartych znajomościach i atrakcjach organizowanych przez kierownictwo placówki: „W niedzielę byliśmy wszyscy na wycieczce w Warszawie, zwiedziliśmy wiele ślicznych starych pamiątek, mosty na Wiśle, park Ujazdowski i Saski. Przewodnikami byli student i słuchaczka Uniwersytetu, wszystko nam objaśniali, byliśmy w Teatrze Rozmaitości, po 9-tej przyjechaliśmy do Pruszkowa i pieszo ze śpiewami do szkoły (...)”. Feliks chwalił atmosferę panującą w szkole: „(...) Żyjemy sobie wesoło, pogodę mamy ładną, drzewa już kwitną a wokoło nas ogrody i drzewa, jest bardzo miło, z kolegami mamy wielką pociechę, nieraz do późnej nocy śmiejemy się i żartujemy (...)”.

Do Łodzi oraz pracy w widzewskiej „Zorzy” Feliks powrócił w ostatnich miesiącach wojny. Tu splotła się działalność spółdzielcza z konspiracyjną. W taniej kuchni podlegającej



■ Stanisław Tomczak-Tomaszewski

spółdzielni „Zorza”, przy obecnej al. Piłsudskiego, 11 listopada wieczorem zarząd NZR urządził zbiórke. Zgromadzeni tam członkowie Komendy Bojowej NZR, powołanej w celu koordynowania akcji rozbijania okupanta, oczekiwali na rozkaz wyjścia na ulice, by rozbrajać Niemców. W tej grupie był także Feliks. W herbaciarni zgromadzano niewiele broni, tj. kilka bagnietów, trzy stare werndle i karabin Manlichera. Rozkaz nadszedł o 7 wieczorem. Feliks wyruszył wraz z podległą mu „dziesiątką” na pobliski komisariat policji. Akcja rozbrojenia i obsadzenia budynku przebiegła pomyślnie. Tego samego wieczoru brał udział w kolejnych akcjach rozbijania okupanta na terenie Widzewa.

W 1922 r. za udział w akcji otrzymał Krzyż Walecznych, a 20 lat później znalazł się w komisji zbierającej relacje dawnych członków NZR ze wspomnianej akcji. Po wojnie pracował w handlu i do końca życia mieszkał na Widzewie przy ul. Kresowej.

Po wojnie upamiętniono tragiczną śmierć Stanisława. Jego nazwisko znalazło się na tablicy umieszczonej na murach łódzkiej katedry, poświęconej łódzkim harcerzom poległym w walkach o niepodległość w latach 1914-1920.

Nowa rzeczywistość

Ogrom zniszczeń i cierpień, jakie przyniosła narodom Europy I wojna światowa sprawił, że już na konferencji pokojowej w Paryżu górę wzięły zasada samostanowienia narodów i dążenie do tworzenia państw narodowych, obejmujących swoimi granicami społeczności jednolite etnicznie.

Takie rozwiązanie uznano za najskuteczniejszy sposób zapobiegania konfliktom międzynarodowym. Problem uznano za ważny i uregulowano go w odrębnym traktacie, zwanym małym traktatem wersalskim. Podpisany 28 czerwca 1919 r. gwarantował poszanowanie i obronę praw mniejszości narodowych, a w wypadku ich naruszania dawał możliwość odwoływania się do Rady Ligi Narodów z pominięciem krajowej drogi sądowej. Mały traktat wersalski podpisały Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Grecja oraz Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, natomiast nie przystąpiły do niego Niemcy (Republika Weimarska), posiadające przecież liczne mniejszości narodowe, w tym polską. Politykom europejskim zabrakło wyobraźni, aby widzieć w postanowieniach traktatowych narzędzie pozwalające ingerować w politykę wewnętrzną państw sygnatariuszy.

O przynależności państwowej terenów pogranicznych z ludnością przemieszaną narodowościowo zdecydować miały plebiscyty. Zarządzono je na Warmii, Mazurach i Powiślu, na Górnym Śląsku, Spiszu, Orawie i w okręgu czadeckim oraz na Śląsku Cieszyńskim. Rozwój sytuacji politycznej sprawił, że nie doszło do plebiscytów na pograniczu polsko-czechosłowackim, a o przebiegu granicy zdecydowała w 1922 r. Rada Ambasadorów. Uwikłanie Polski w wojnę z Rosją radziecką było jedną z przyczyn niekorzystnego wyniku plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 r., natomiast o przynależności części Górnego Śląska do Polski zdecydowały trzy powstania.

Odradzająca się po 123 latach niewoli Polska zmuszona była walczyć nie tylko o kształt swoich granic, ale także realizować swoją politykę w sposób, który nie powodowałby zadrażeń z mniejszościami narodowymi, stanowiącymi ponad 30 proc. ludności. Z jednej strony pożądana była integracja



■ Piotrków Trybunalski po 1918. Ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej i Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim

społeczeństwa, z drugiej zaś należało respektować rosnącą świadomość narodową w środowiskach niepolskich. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne realizowano tę politykę z różnym skutkiem. Nie radzono sobie np. z kwestią szkolnictwa i używania w szkołach języka. Generalnie władze II RP podobnie jak wszystkie inne państwa europejskie, nie poradziły sobie z problemami mniejszości narodowych.

Dla zdecydowanej większości mieszkańców Królestwa Polskiego, zwanego po 1867 r. „krajem przywileśiańskim”, kwestia przynależności narodowej nie stanowiła problemu aż do wybuchu I wojny światowej. Byli od pokoleń poddanymi cara Rosji i nic nie zapowiadało rychłej zmiany. Także między Wieruszowem i Skierniewicami oraz Radomskiem i Kutnem toczyło się zwykłe życie sąsiadujących ze sobą Polaków, Niemców, Żydów, w większych miastach również Rosjan. Świadomość narodowa, pamięć o pochodzeniu przodków była swego rodzaju

„znakiem osobistym”, publicznie niewyróżniającym. Bardziej widoczna była odmienność religijna, w uczęszczaniu do katolickiego kościoła, ewangelickiej „kirchy”, prawosławnej cerkwi czy żydowskiej synagogi, ale i tę kwestię traktowano jako wyłącznie prywatną. I oto jesienią 1918 r. Polacy, dotychczasowi sąsiedzi, tworzą własne państwo! Nie ma już „batuszki” cara, rodzi się nowa rzeczywistość, w której dawni jego poddani muszą określić kim są, kim chcą być w odradzającej się Polsce.

Dylemat ten był najtrudniejszy dla Rosjan, którzy nie widzieli powodu, by ewakuować się w 1915 r. wraz z carską administracją. Wielu pozostało, zwłaszcza w Łodzi i Piotrkowie, powiązanych już z miejscem zamieszkania stosunkami rodzinnymi czy interesami gospodarczymi. Czuli się zasiedziali. Przeżyli trudy niemieckiej okupacji, a wieści dochodzące z ogarniętej wojną domową bolszewickiej Rosji skutecznie odstraszały od powrotu do kraju przodków. Władze II RP nie czyniły im przeszkód

w ubieganiu się o „przyjęcie w poczet obywateli Rzeczypospolitej Polskiej”, jak oficjalnie nazywano tę procedurę. Nawet starający się o obywatelstwo polskie przedstawiciele carskiego aparatu policyjnego mogli liczyć na przychylność, o ile udokumentowali, że w trakcie pełnienia obowiązków służbowych ich stosunek do ludności polskiej był „przychylny”.

Problemu z określeniem swojego stosunku do odrodzonej Polski nie mieli Żydzi. Aspiracje polityczne i państwowe spełniał ruch syjonistyczny, stawiający sobie za cel zorganizowanie państwa żydowskiego w Palestynie. Natomiast ogromna większość Żydów zasiedziały na ziemiach polskich od pokoleń czuła się „tutejszymi” i tak też była postrzegana przez swoich chrześcijańskich sąsiadów. Bez ich obecności i aktywności gospodarczej trudno byłoby sobie wyobrazić funkcjonowanie wielu gałęzi przemysłu, handlu i usług. W 1914 r. wśród nieco ponad 1 tys. łódzkich dorożkarzy 90 proc. stanowili Żydzi. Byli też bardzo sprawnymi pośrednikami w wymianie handlowej między miastem i wsią. Do uzyskania obywatelstwa II RP wystarczył jedynie zapis w księgach ludności stałej miasta lub gminy. Duża część elit żydowskich polonizowała się. W latach międzywojennych wielu przedstawicieli łódzkiej inteligencji określało się jako Polacy pochodzenia żydowskiego.

Odrodzenie państwa polskiego stanowiło też wyzwanie dla społeczności niemieckiej, silnej ekonomicznie zarówno w miastach, jak i na wsi. Polscy sąsiedzi pamiętali dokonane przez Rosjan na przełomie 1914 i 1915 r. deportacje bardziej zaangażowanych narodowo Niemców w głąb cesarstwa oraz memoriał grupy nacjonalistycznych działaczy niemieckich, wystosowany w 1915 r. do kanclerza Rzeszy z postulatem przyłączenia Łodzi wraz z guberniami piotrkowską, płocką i kaliską do państwa niemieckiego. Klęska militarna Niemiec złamała jednak nastroje wielkoniemieckie. Podczas wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 r. Niemcy mieszkający w Polsce nie wiedzieli za kim i za czym mają się opowiedzieć. Stanowisko zdecydowanej większości swoich rodaków w dawnym Królestwie Polskim przedstawił Józef Spickermann, poseł z Łodzi na Sejm Ustawodawczy. Podczas posiedzenia



Dom Karola Wilhelma Scheiblera zwieczony kopułą, u zbiegu ulic Piotrkowskiej i Próchnika w Łodzi

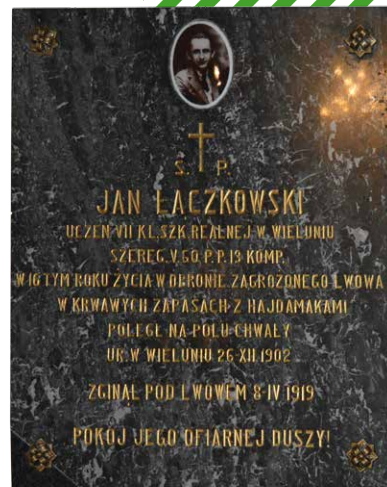
parlamentu 7 marca 1919 r. powiedział: „My, obywatele pochodzenia niemieckiego, uważamy Polskę za naszą ojczyznę, albowiem tu jesteśmy urodzeni, tu spędziliśmy naszą młodość, z ziemią tętejszą jesteśmy związani całym swoim myśleniem. Cała nasza psychika jest zupełnie inna niż u Niemców zagranicznych, całą naszą siłę moralną czerpiemy z tej naszej ziemi rodzinnej. Tylko tu czujemy się w domu, tylko tu jesteśmy zupełnie swobodni, dlatego chętnie ponosimy wszystko w ofierze dla dobra państwa. Mienie i życie gotowi jesteśmy oddać, ażeby i z naszej strony przyczynić się do stworzenia silnej i potężnej Polski. Jednego tylko musimy

żądać: aby nam pozostawiono w szkole, w domu i kościele nasz język rodowity, w którym porozumiewamy się od urodzenia, w którym także chcemy umrzeć, bo nasza siła moralna związana jest z ziemią rodzinną takimi więzami, jak z językiem rodowitym, który uważamy za święty spadek po naszych ojcach i dziadach”.

Taka postawa lojalności wobec nowego państwa, podzielana przez ogromną większość społeczności niepolskich, nie była przejawem oportunistu, ale dowodem na „zasiedzenie”, na atrakcyjność polskiej kultury, polskiego otoczenia. To też tworzyło „kapitał początkowy” Drugiej Rzeczypospolitej.

Chłopak z Wielunia walczył o Lwów

W 1918 roku radość ze zbliżającej się wolności mieszała się z niepokojem. Przed Polakami był jeszcze bój o polskość zniewolonych ziem. Jedną z najkrwawszych walk rozegrała się we Lwowie. Wśród poległych w obronie miasta znalazł się niespełna 17-letni Jan Łączkowski z Wielunia.



■ Tablica pamiątkowa ze zdjęciem J. Łączkowskiego znajduje się obecnie w kościele św. Józefa w Wieluniu

S to lat temu szansa na odrodzenie Polski była blisko jak nigdy dotąd. Ale w kraju, który przez 123 lata był rozdarty pomiędzy trzema mocarstwami, nie było jednomyślności. Ani co do tego, jak będzie wyglądało przyszłe państwo, ani co do tego, po której stronie konfliktu opowiedzieć się w trwającej wojnie. Odrodzenie Polski w przedzoborowych granicach było właściwie niemożliwe. Także dlatego, że na ziemiach polskich zmieniła się struktura narodowościowa. Na wschodzie szczególnie mocno odżyły niepodległościowe nadzieje Ukraińców, podsypane dodatkowo przez dowództwo wojsk austriackich. Przed wybuchem wojny Polacy stanowili we Lwowie zdecydowaną większość, natomiast do ukraińskich korzeni przyznawał się co piąty mieszkaniec miasta. Inaczej było w okolicznych wioskach, gdzie dominowali Ukraińcy.

1 listopada 1918 roku żołnierze austro-węgierscy pochodzenia ukraińskiego opanowali większość gmachów publicznych we Lwowie i przejęli władzę w mieście. Stało się jasne, że o wolność Lwowa przyjdzie walczyć.

Do walki stanęły nie tylko polskie organizacje konspiracyjne, a do obrony miasta spontanicznie zgłosiła się ludność cywilna. Ze względu na brak dorosłych mężczyzn, wcielonych do armii zaborczych, oddziały często składały się z młodzieży szkolnej. W polskich szeregach walczyło blisko 1,5 tysiąca młodych ludzi. Informacja o zajęciach na wschodzie rozeszła się po kraju.

Aktywny harcerz Jan Łączkowski, uczeń 7-klasowej Szkoły Realnej w Wieluniu, postanowił zaciągnąć się do wojska. Do końca nie wiadomo, czy przebywał w tym czasie

w okolicach Lwowa, czy pojechał tam aż z Wielunia. Niemniej Łączkowski był w swoim postanowieniu bardzo zdeterminowany. Zdawał sobie sprawę, że jako niepełnoletni nie ma szans na wcielenie do armii. Dlatego dodał sobie lat, podając inną datę urodzenia. Zawilości związane z losami Jana Łączkowskiego przez lata badał historyk Jan Książek, dyrektor Muzeum Ziemi Wieluńskiej.

- W Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie znajduje się dokument nawiązujący do pośmiertnego przyznania Janowi Łączkowskiemu w 1938 roku Medalu Niepodległości. W dokumencie tym jest intrygujący zapis, że walczył na odcinku Cytadela od 1 listopada 1918 roku oraz że urodził się w 1901 r. Niestety, nie do końca można się z tym zgodzić. Łączkowski nie mógł przybyć do Lwowa już w pierwszym dniu walk, chyba że przebywał już wówczas w tym mieście. Nie zgadza się również data urodzenia – podkreśla Jan Książek.

Co ciekawe, na nagrobku wielunianina widnieje rok urodzin 1900, podczas gdy z całą pewnością na podstawie księgi chrztów parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny można stwierdzić, że urodził się 26 grudnia 1902 roku. Do wojska wstąpił najpewniej bez zgody, a być może nawet wiedzy rodziców. Choć to im właśnie zawdzięczał patriotyczne wychowanie. Ojciec jego, Zygmunt, był mierniczym przysięgłym, a mama Zofia prowadziła księgarnię w centrum miasta. Chrzestnymi Łączkowskiego byli Włodzimierz i Maria Morzyccy, właściciele ziemscy z podwieluńskiego Niedzielska, również przywiązani do swoich polskich korzeni.

Janek Łączkowski został wcielony do 5. Pułku Piechoty Legionów i wziął udział w odbijaniu miasta z rąk Ukraińców. Zginął prawdopodobnie w kwietniu 1919 roku podczas krwawych walk w Pasiekach koło Lwowa. Podobnie jak setki jego kolegów, uczniów szkół średnich, spoczął na Cmentarzu Orłąt Lwowskich.

Pamięć o młodym bohaterze była żywa wśród jego szkolnych kolegów, dlatego 4 maja 1929 roku w wieluńskiej farze (aż do wiosny 1940 roku stała przy pl. Legionów w Wieluniu) odsłonięto poświęconą mu tablicę pamiątkową ze zdjęciem. Jeszcze w czasie okupacji, tuż przed wysadzeniem kościoła przez Niemców, część wyposażenia została wywieziona do okolicznych parafii. Tablica Jana Łączkowskiego trafiła do kościoła w Ostrówku, gdzie odnaleziono ją dopiero po kilkudziesięciu latach.

Dziesięć lat temu, dokładnie w 90. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, odrestaurowaną z inicjatywy Jana Książka tablicę ponownie odsłonięto, tym razem w kościele św. Józefa w Wieluniu. W uroczystości udział wzięła Maria Falańczyk z Bydgoszczy, siostrzenica i najbliższa żyjąca wówczas krewna Jana Łączkowskiego. Wspominała wtedy, że na grobie wujka pierwszy raz była jeszcze przed wojną.

Mogiła Jana Łączkowskiego jest niekiedy odwiedzana przez grupy wycieczkowe z Wielunia. Znajduje się blisko głównej alei w centralnej części Cmentarza Orłąt Lwowskich.



Od świtu do brzasku

„O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!”
wzdychał Mickiewicz, przypominając wyprawę
Napoleona na Rosję i związane z tym nadzieje
Polaków. Te same słowa można odnieść do 1918,
ostatniego roku wielkiej wojny.

ŚWIAT

Rozpada się monarchia austro-węgierska. Jeszcze w październiku proklamowano niepodległość Czechosłowacji (28) i Węgier (31), a 1 listopada Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. 3 listopada Austro-Węgry podpisały rozejm z państwami ententy.

3 listopada zbuntowali się marynarze w Kilonii, a w kolejnych dniach rewolta ogarnęła Lubekę (5), Bremę, Hamburg (6), Bawarię (7), Zagłębie Ruhry (8) i Berlin (9). Philipp Scheidemann, jeden z szefów SPD, proklamował powstanie w Niemczech tzw. Republiki Weimarskiej. Cesarz Wilhelm II abdykował i uciekł do Holandii.

11 listopada w wagonie kolejowym w lasu w Compiègne Niemcy podpisały rozejm z państwami ententy i wojska obydwu stron zaczęły wycofywać się ze swoich pozycji.

ZIEMIE POLSKIE

Pod koniec października w Krakowie powstała Polska Komisja Likwidacyjna, kierowana przez Wincentego Witosa, a samorządna władza Księstwa Cieszyńskiego proklamowała przynależność do Polski.

1 listopada żołnierze armii austro-węgierskiej pochodzenia ukraińskiego opanowali większość gmachów publicznych we Lwowie i ogłosili powstanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej ze stolicą we Lwowie. Przeciwno nim wystąpiły polskie organizacje konspiracyjne, polscy mieszkańcy Lwowa, a przede wszystkim młodzież. Walki, z różnym powodzeniem, trwały do 17 listopada, kiedy doszło do zawieszenia broni. Nocą 22 na 23 listopada oddziały ukraińskie wycofały się ze Lwowa, rozpoczynając jego oblężenie. Z 3 na 4 listopada ukraińscy ochotnicy, wsparci przez niewielki oddział żołnierzy, opanowali prawobrzeżną część Przemyśla. Błyskawicznie zorganizowany opór na lewym brzegu Sanu doprowadził do rozejmu, a linię podziału wyznaczała rzeka. 11 listopada przybyła z Krakowa odsiecz i w ciągu doby prawobrzeżna część miasta została odbita z rąk ukraińskich.

7 listopada w Lublinie partie lewicy niepodległościowej powołały Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele. Proklamował on powstanie państwa polskiego ze wszystkich ziem „zamieszkałych przez lud polski” jako demokratycznej republiki z dostępem do morza. Zapowiadał zwołanie sejmiku ustawodawczego i głębokie reformy społeczne.

10 LISTOPADA O ŚWIECIE...

...wypuszczony z twierdzy w Magdeburgu Józef Piłsudski przyjechał wraz z Kazimierzem Sosnkowskim do

Warszawy. Wśród witających go na dworcu był m.in. jeden z regentów, ks. Zdzisław Lubomirski. To właśnie Piłsudskiemu Rada Regencyjna przekazała naczelne dowództwo wojskowe, a następnie, przed samorozwiązaniem, całość władzy zwierzchniej.

ŁÓDŹ I REGION

1 listopada świętowano 100-lecie działalności w Łodzi cechów krawców, rzeźników, piekarzy i szewców. Uroczystości połączone z ponownym poświęceniem dzwonu Zygmunt, uratowanego przed rekwizycją.

3 listopada w Tomaszowie odsłonięto pomnik Tadeusza Kościuszki, a w Łodzi odbyły się ostatnie przedstawienia firmowane przez Zrzeszenie Artystów Teatru Polskiego. Nazajutrz koncert Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej poprowadził wybitny dyrygent Emil Młynarski. W programie był m.in. utwór angielskiego kompozytora Edgara Einara „Polonia”, w którym pojawił się motyw pieśni „Boże, coś Polskę”. Publiczność tę część utworu wysłuchała na stojąco.

W sobotę **9 listopada** odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych bojowników o wolność i niepodległość ojczyzny. W pochodzie, który przeszedł z kościoła św. Stanisława Kostki do Nowego Rynku (pl. Wolności), wznoszono okrzyki na cześć Piłsudskiego i śpiewano „Jeszcze Polska” oraz „Rotę”. Tego dnia sztukami Lucjana Rydla „Na zawsze” oraz Jerzego Żuławskiego „Eros i Psyche” zainaugurował sezon nowy dyrektor teatru Franciszek Rychłowski.

11 listopada w godzinach popołudniowych i wieczornych eksplodowało napięcie i łodzianie samorządnie zaczęli rozbrajać Niemców, spotkanych na ulicach miasta. W rozbrajaniu uczestniczyli nawet uczniowie. Równocześnie organizacje niepodległościowe zaczęły przejmować obiekty (dworce, komisariaty urzędy), w których rekwirowano broń. Doszło także do walk z przebywającymi w Łodzi żołnierzami niemieckimi. W tym zbrojnym powstaniu były śmiertelne ofiary, choć ich liczba nie jest znana. Zginęli ludzie młodzi, jak 16-letni Jan Gruszczyński, gimnazjalista Stefan Linke, 20-letnia robotnica Eugenia Wasiak i Bolesław Sałaciński, zakłuty bagnetami na Dworcu Fabrycznym.

Nocą z **11 na 12 listopada** rady żołnierskie uzgodniły z polskimi jednostkami wojskowymi, organizacjami niepodległościowymi oraz władzami miasta, że niemieccy żołnierze dobrowolnie opuszczą miasto i oddadzą broń.

12 LISTOPADA O BRZASKU...

...Łódź spowijały już białoczerwone barwy.

Sztuka na łódzkim bruku

Ciekawym momentem w dziejach Łodzi był początek lat 20. XX wieku, kiedy to robotniczo-przemysłowa, sześćsettyśięczna metropolia stała się częścią II Rzeczypospolitej, stanowiąc drugi co do wielkości ośrodek miejski odrodzonego państwa polskiego. Zrujnowana ekonomicznie, pozbawiona poważniejszego wsparcia inwestycyjnego, zróżnicowana etnicznie i zaniedbana pod względem infrastruktury Łódź od nowa budowała swoją tożsamość, także kulturalno-artystyczną.

Bolączką miasta nad Łódką był brak wyższych uczelni, także artystycznych. To dlatego jeszcze przed wybuchem I wojny światowej uciekali stąd przyszli malarze, graficy i rysownicy, tacy jak bracia Samuel i Leon Hirszenbergowie, Artur Szyk, Wacław Borowski czy Henryk Szczygliński, którzy po ukończeniu lokalnych szkół prywatnych, np. Witolda Wołczackiego czy Jakuba Kacembogena, kontynuowali edukację w akademiach Krakowa, Monachium, Paryża, często osiadając tam na stałe. Po 1918 roku kulturalną stolicą stała się Warszawa, do której również przeniosło się wielu uzdolnionych łódzian.

Dla łódzkiego życia artystycznego wielką stratą było sprzedanie w 1913 roku przez Aleksandra Roszkowskiego słynnej na przełomie XIX i XX wieku cukierni przy ul. Piotrkowskiej 76, pełniącej rolę nieformalnego salonu kulturalnego. Bywali w niej Władysław Reymont, Aleksander Zelwerowicz czy wspomniany już malarz Henryk Szczygliński, urządzano tam wystawy i aukcje obrazów. Nowemu właścicielowi kamienicy (w której miał swoje biuro wybitny architekt łódzkiej secesji Gustaw Landau-Gutenteger) i mieszczącej się w niej cukierni nie udało się utrzymać poziomu i atmosfery tego miejsca. Z kolei w 1914 roku zmarła Teresa Silberstein z domu Cohn, zasłużona dla łódzkiego kolekcjonerstwa żona przemysłowca Markusa, która wspierała finansowo wielu łódzkich artystów, np. zapraszając na plenery do swojego majątku w Lisowicach pod Koluszkami lub prezentując ich dzieła na wystawach charytatywnych w Warszawie, Częstochowie, Łodzi.

Jej kolekcja, obejmująca obrazy tak wybitnych twórców, jak Józef Brandt, Józef Chełmoński, Julian Fałat, Maurycy

Trębacz czy Franciszek Żmurko, uległa rozproszaniu i obecnie znajduje się w znacznej części poza granicami Polski. O poziomie tego zbioru, gromadzonego z rozmysłem i konsekwencją od lat 60. XIX wieku, świadczy lista obiektów wypożyczonych przez córkę Teresy, Sarę Poznańską (żonę Maurycego Poznańskiego), na wystawę charytatywną towarzyszącą wielkiej kwiecie ogólnokrajowej „Ratujcie dzieci” zorganizowaną w 1916 roku w halach fabrycznych na tyłach pałacu Juliusza Heinza (również kolekcjonera) przy ul. Piotrkowskiej 104.

Niestety, Sara Poznańska nie odziedziczyła artystycznych zainteresowań matki i nie powiększyła odziedziczonej kolekcji, nie uznała też za stosowne podarować lub przekazać w depozyt choćby część dzieł łódzkiemu Muzeum Nauki i Sztuki. Było to pierwsze publiczne muzeum miejskie, założone przez lokalnych filantropów, składające się z siedmiu sal. Placówka miała trzy ekspozycje stałe: historyczno-etnograficzną, przyrodniczą i medyczną, pokazywała też prace łódzkich artystów. Pomimo wojennej biedy łódzianie chętnie oglądali te wystawy: w 1914 roku odwiedziło je ponad sześć tysięcy osób, w 1915 roku 1500, ale już w 1918 r. do muzeum poszło blisko osiem tysięcy łódzian, co świadczy o rosnących potrzebach kulturalnych.

Zgromadzonych w Łodzi zbiorów sztuki nie zostawił tu także inny wybitny kolekcjoner i mecenas kultury Henryk Grohman, jeden z najbogatszych łódzkich przemysłowców. Kolekcję egzotycznych instrumentów muzycznych, w tym słynne skrzypce Stradivarię, zapisał na rzecz Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Do Muzeum Narodowego przekazał ceramikę i grafikę japońską sprzed 1914 roku,

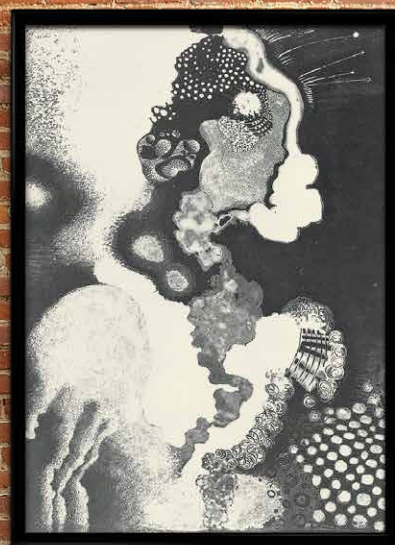
a bogaty zbiór grafik japońskich oddał Gabinetowi Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. W Łodzi pozostał jedynie jego księgozbiór, podarowany pierwszej bibliotece publicznej, założonej w 1917 roku, obecnie Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

”

Życie artystyczne w wyzwolonej Łodzi to także oddolne inicjatywy artystów lokalnych i tzw. napływowych, bo po I wojnie w odrodzonej Rzeczypospolitej miejsca dla siebie szukało wielu uciekinierów polskiego pochodzenia z Rosji sowieckiej.

Wyzwolone spod okupacji niemiecko-rosyjskiej miasto, od 1919 roku siedziba władz wojewódzkich, wchodziło zatem w okres międzywojenny pozbawione publicznych zbiorów, instytucji kultury oraz artystycznych stowarzyszeń. Mimo to Łódź przyciągała artystów, społeczników i pasjonatów, którzy mieli wkrótce zmienić jej kulturalne oblicze. Jedną z pierwszych wybitnych osobowości, które trafiły na łódzki bruk, był absolwent Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Sankt-Petersburgu, początkujący architekt Wiesław Lisowski, który przyjechał do Łodzi w 1919 roku by objąć na dziesięć lat stanowisko architekta miejskiego i pozostał tu do śmierci w 1954 roku.

Łódź była miastem zaniedbanym przez zaborców pod względem infrastruktury, brakowało przede wszystkim szpitali i szkół, ale też osiedli mieszkaniowych i obiektów społeczno-kulturalnych. Jedną z pierwszych realizacji Lisowskiego było schronisko dla



■ Karol Hiller, Kompozycje heliograficzne

półkolonii letnich w parku im. Józefa Poniatowskiego, kolejne były gmachy szkolne, projektowane początkowo w modnym wówczas stylu dworowym, ale funkcjonalne i nowoczesnie urządzone. Zaprojektował ich 11, a wiele działa po dziś dzień. Z początku lat 20. pochodzi też łaźnia miejska jego autorstwa oraz kolonia budynków wojskowych przy dzisiejszej ulicy Kopcińskiego. Natomiast w 1924 roku nadzorował przebudowę pijalni wód w parku im. Henryka Sienkiewicza na pawilon wystawienniczy Miejskiej Galerii Sztuki, pierwszej miejskiej instytucji kultury promującej sztukę współczesną.

Z jej powstaniem wiąże się kolejny szczęśliwy kulturalny „desant”, tym razem z Galicji. Na zaproszenie prezydenta miasta Mariana Cynarskiego do Łodzi przyjechał bowiem gruntownie wykształcony w uczelniach Monachium, Florencji i Paryża historyk sztuki i dziennikarz Marian Dienstl-Dąbrowa. Postać nietuzinkowa, o szerokich horyzontach, kontaktach i patriotycznej postawie. Ten żołnierz błękitnej armii generała Józefa Hallera i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej miał za zadanie zorganizować w Łodzi instytucję wzorowaną na warszawskiej Zachęcie. Przez sześć lat pracy na „twardym łódzkim ugorze”, jak określał lokalne środowisko, udało mu się zorganizować kilkadziesiąt wystaw sztuki polskiej i zagranicznej (np. grafiki jugosłowiańskiej czy sztuki belgijskiej), promując osiągnięcia twórców łódzkich oraz z innych polskich ośrodków, ale także pokazać ówczesne style i kierunki poszukiwań artystycznych, od postimpresjonizmu i stylu narodowego

po działania awangardowe, w tym z zakresu nowoczesnego projektowania. Zorganizowano w galerii czytelną czasopism, a dzięki zakupowi nowoczesnego odbiornika radiowego prowadzono odczyty i słuchowiska. Dienstl-Dąbrowa uczynił z łódzkiej galerii jedną z najnowocześniejszych polskich placówek o szerokiej ofercie kulturalnej, prototyp współczesnych centrów edukacyjno-artystycznych. Galeria cieszyła się popularnością wśród łódzian, a rekordowy pod względem frekwencji był rok 1926, kiedy to jej progi odwiedziło ponad 60 tysięcy osób. Niestety, nie przekładało się to na kondycję finansową i galeria każdy rok kończyła na minusie.

Dlatego też dyrektor, wzorem innych polskich miast, powołał Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Łodzi pod egidą wojewody, w skład którego weszło wielu lokalnych społeczników i przedsiębiorców. Ponadlokalną pozycję galerii budowały nie tylko wystawy wybitnych i popularnych artystów, jak Jan Matejko, bracia Gierymscy, Juliusz i Wojciech Kossakowie, Alfred Wierusz-Kowalski, Zofia Stryjeńska, Mela Muter, ale też łódzka kolekcja dzieł sztuki, która niestety uległa w czasie II wojny światowej rozproszeniu.

Życie artystyczne w wyzwolonej Łodzi to także oddolne inicjatywy artystów lokalnych i tzw. napływowych, bo po I wojnie w odrodzonej Rzeczypospolitej miejsca dla siebie szukało wielu uciekinierów polskiego pochodzenia z Rosji sowieckiej. Już w 1919 roku powstała grupa Jung Jidysh, skupiająca żydowskich artystów, zafascynowanych zdobyczami awangardy. Należeli do

nich m.in. Jankiel Adler i Marek Szwarc. W 1921 roku z Kijowa do Łodzi powrócił Karol Hiller, jeden z najoryginalniejszych łódzkich artystów, wybitny malarz i grafik, ale też społecznik i animator życia kulturalnego. Już w 1922 roku, wspólnie z awangardowym poetą i dramaturgiem Witoldem Wandurskim, założył grupę „Srebrny Wóz”, która miała integrować lokalnych pisarzy, plastyków, aktorów i reżyserów teatralnych.

Tu warto wtrącić dygresję dotyczącą lokalnej prasy. Efemerydą pierwszego okresu po odzyskaniu niepodległości był tygodnik społeczno-artystyczny „Kalejdoskop”, wydawany i redagowany w Łodzi w pierwszej połowie lat 20. przez krakowskiego dziennikarza Mariana Tarłowskiego. Pismo szybko padło prawdopodobnie z powodów finansowych, ale jego interesująca szata graficzna i ambicje redaktora świadczyły o tym, jak atrakcyjne było w tym okresie miasto nad Łódką dla przybyszów. W 1925 roku z inicjatywy Hillera powstała kolejna łódzka grupa: Stowarzyszenie Artystów i Miłośników Sztuk Plastycznych „Start”, a Karol został jej wiceprezesem, inicjując szereg wystaw, m.in. w Miejskiej Galerii Sztuki. W drugiej połowie lat 20. w Łodzi pojawili się kolejni artyści, głównie z Kresów wschodnich, tacy jak Konstanty Mackiewicz czy Wacław Dobrowolski, którzy odegrali znaczącą rolę w dziejach miasta, przeobrażając jego kulturalne oblicze i kładąc grunt pod działania kolejnych twórców i stowarzyszeń, jak Zrzeszenie Artystów Polskich w Łodzi, z którego wywodzi się dzisiejszy okręg łódzki Związku Polskich Artystów Plastyków.

Muzyka z ducha polska

Idea polskiego stylu narodowego przez stulecia wcielana była w życie w różnych dziedzinach sztuki. W muzyce kulminowała w mazurkach, polonezach i innych utworach Fryderyka Chopina. Ferenc Liszt mawiał: Chopin to Polska, a Polska to Chopin.

W epokach dawnych praktyka kompozytorska nawiązywała do „swojskości” wynikała z naturalnej, nawykowej poniekąd skłonności twórców do sięgania po polskie motywy melodyczne i rytmy taneczne. W okresie rozbiorów polegała na świadomym kształtowaniu swobodnego idiomu artystycznego, służącego pokrzepieniu serc i podtrzymaniu narodowej tożsamości.

W jednym z listów Chopin, stylizujący w swoich dziełach w sposób na wskroś oryginalny elementy muzyki etnicznej, pisał: „Malfatti na próżno stara się mnie przekonać, że każdy artysta jest kosmopolitą”. Spotykający się z Chopinem „na tej samej długości fal” Cyprian Kamil Norwid podkreślał, że w dokonaniach kompozytorów istotne jest „podnoszenie ludowego do ludzkości nie przez stosowanie zewnętrzne i koncesje formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości”. Według Stanisława Moniuszki „to, co jest narodowe, krajowe, miejscowe, co jest echem dziecinnych naszych przypomnień, nigdy mieszkańcom ziemi, na której się urodzili i wzrosli, podobać się nie przestanie”. Lecz dostrzegano i kontekst szerszy. Jak zaznaczał Aleksander Poliński: kompozytorzy „niechaj wchłaniają w siebie wszystkie zdobycze innych narodów, ale niechaj je godzą z cechami charakteryzującymi własną ich narodowość”.

Twórczość artystyczna w II Rzeczypospolitej w dużym stopniu czerpała siłę z afirmacji politycznego status quo po odzyskaniu niepodległości. Podobnie jak w innych dziedzinach sztuki, również w muzyce próbowano



■ Karol Szymanowski, Leon Schiller, Ryszard Bogusławski i Wincenty Drabik podczas próby w Teatrze Polskim w 1920 r.

wówczas dookreślić pożądane cechy stylu narodowego i wpłynąć na postawę kompozytorów, kierując się przesłankami patriotycznymi.

W mniemaniu Ignacego Jana Paderewskiego (notabene autora m.in. *Fantazji polskiej na fortepian i orkiestrę*) „Jeżeli muzyka jest ze wszystkich sztuk najdostępniejsza, to nie dlatego, iżby miała być kosmopolityczną. Człowiek, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem być nie może”. Henryk Opieński zaznaczał, iż „na platformie międzynarodowej właśnie odrębna, etniczna oryginalność najbardziej interesuje, pod tym oczywiście kardynalnym warunkiem, że będzie dziełem talentu”. Karol Szymanowski, drugi u nas, jak się przyjęło uważać, po Chopinie pod względem wielkości kompozytor, konstatował w odniesieniu do muzyki: „niech będzie narodową, lecz nie prowincjonalną. Niech wszelkie prądy, rodzące się w sztuce wszechludzkiej, swobodnie przepływają i przez naszą, niech ją przesycają, różniczkują i przetwarzają w zależności od jej swoistych właściwości”.

W międzywojniu powstało w Polsce wiele utworów muzycznych mieszczących się w nurcie narodowym. Jednym z czołowych dzieł były *Harnasie* Szymanowskiego. Ich autor zdawał sobie sprawę, że kompozycja mająca cechy narodowe winna być komunikatywna, by trafić do każdego serca: „należy odtworzyć na nowo w formie doskonałego, powszechnie zrozumiałego dzieła sztuki to, co w ludzie przejawia się

W międzywojniu powstało w Polsce wiele utworów muzycznych mieszczących się w nurcie narodowym. Jednym z czołowych dzieł były *Harnasie* Szymanowskiego.

jako samoistna, nieujęta w żadne karby dyscypliny siła twórcza. Jest to jedno z naczelných zadań wielkiego, narodowego artysty”.

Czy suma takich dzieł może tworzyć prawdziwie narodową kulturę? Onufry Bronisław Kopczyński swój zdecydowany sąd sformułował w sposób postulatowy: „sztuka, aby była wielka, musi być narodowa, tylko wtedy bowiem potrafi być szczerą i żywą. Muzyk narodowy wszelkie zdobycze twórcze wszystkich warstw swego narodu sobie podporządkowuje, dążąc do poznania ich nie dla naśladowania, a dla odczucia naturalnych tendencji twórczych zbiorowości i wzbogacenia możliwości swoich wypowiedzi”.

W czasach obecnych, jak można niejednokrotnie usłyszeć i przeczytać, szkoły narodowe w muzyce wygasły. Ale czy rzeczywiście trzeba się z tym zgodzić w całej rozciągłości? Czy utwory o charakterze narodowym wciąż jednak nie tworzą zauważalnego nurtu? Czy nie miał racji Zygmunt Mycielski pisząc, że „sztuka narodowa będzie istnieć tak długo, jak długo istnieć będą narody”? Potwierdzenie takiej opinii stanowią powstałe w ostatnim okresie kompozycje np. Góreckiego, Kilara, Krauzego, Czarneckiego, Twardowskiego, czy zmarłego niedawno łódzkiego twórcy Bronisława Kazimierza Przybylskiego, spod którego pióra wyszły m.in. *Concerto polacco* i *Sinfonia polacca*.

Radni V kadencji

Sejmiku Województwa Łódzkiego



Piotr Adamczyk
klub radnych PiS



Artur Bagiński
klub radnych PSL



Robert Baryła
klub radnych PiS



Piotr Bors
radny SLD



Marcin Bugajski
klub radnych PO



Andrzej Chowis
klub radnych PSL



Krzysztof Ciebada
klub radnych PiS



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PiS



Arkadiusz Gajewski
klub radnych PO



Anna Grabek
klub radnych PiS



Andrzej Górczyński
radny niezależny



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



Iwona Koperska
klub radnych PiS



Michał Król
klub radnych PiS



Włodzimierz Kula
klub radnych PO



Marek Mazur
klub radnych PSL



Beata Ozga-Flejszer
radna niezależna



Tomasz Piotrowski
klub radnych PO



Anna Rabiega
klub radnych PO



Ilona Rafalska
klub radnych PO



Halina Rosiak
klub radnych PiS



Dorota Ryl
klub radnych PO



Joanna Skrzydlewska
klub radnych PO



Błażej Spychalski
klub radnych PiS



Wiesław Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Dariusz Szpakowski
klub radnych PSL



Stanisław Witaszczyk
klub radnych PSL



Marek Włóka
klub radnych PiS



Bożena Ziemięwicz
klub radnych PO



Jolanta Zięba-Gzik
klub radnych PSL

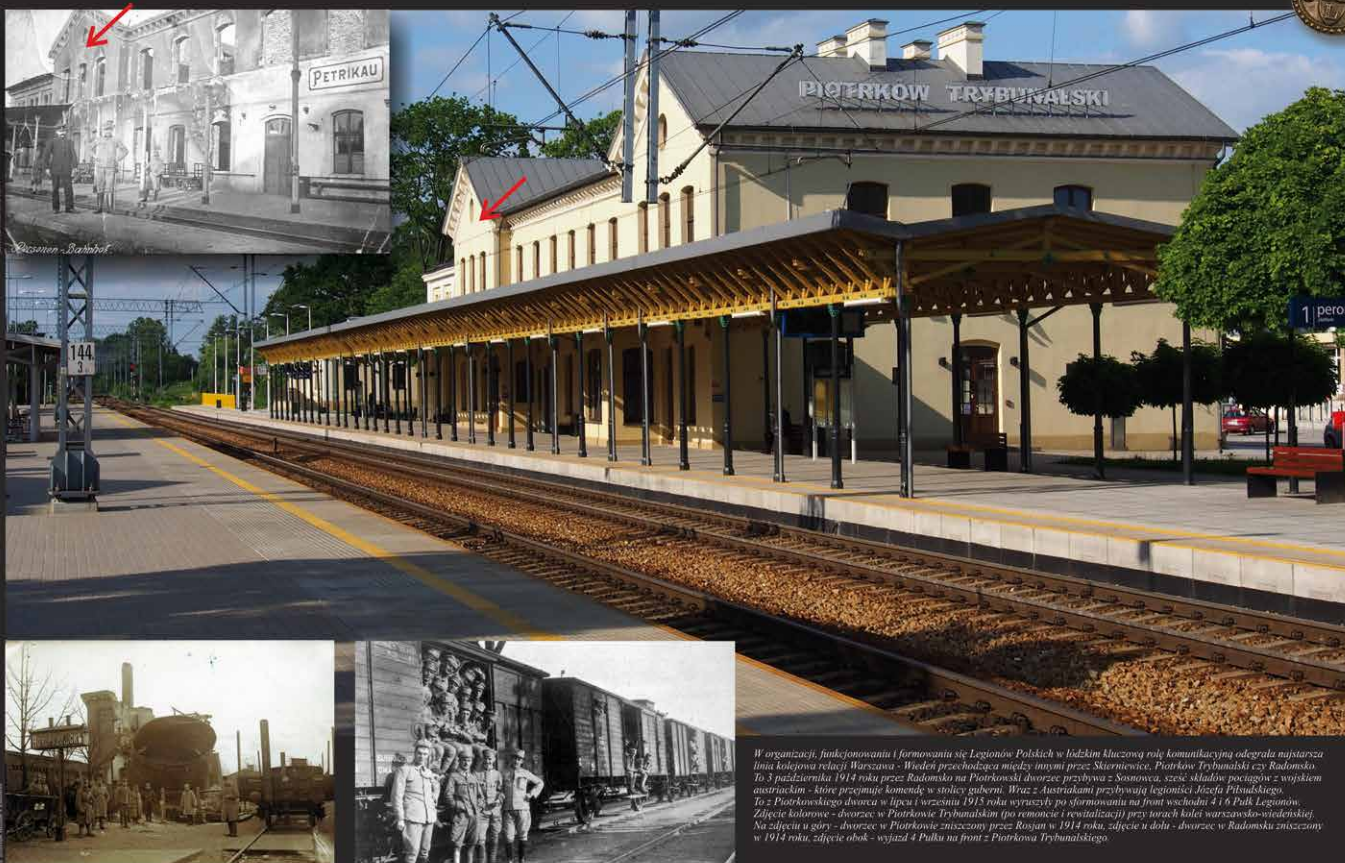


ŚLADAMI LEGIONÓW POLSKICH W WOJEWÓDZTWIE ŁÓDZKIM

Wystawa ze zdjęciami
Piotra Wypycha
została przygotowana
w ramach projektu Herosi
Niepodległej i można oglądać
ją na stronie
www.lodzkie.pl/herosi-niepodleglej

promuje
łódzkie

Śladami Legionów Polskich po województwie łódzkim - w stulecie odzyskania niepodległości Polski



W organizacji, funkcjonowaniu i formowaniu się Legionów Polskich w łódzkim kluczową rolę komunikacyjną odegrała najstarsza linia kolejowa relacji Warszawa - Wiedeń przechodząca między innymi przez Skierniewice, Piotrków Trybunalski czy Radomsko. To 3 października 1914 roku przez Radomsko na Piotrkowski dworzec przybywa z Sosnowca, sześć składów pociągów z wojskiem austriackim - które przejmują komendy w stolicy górsów. Wraz z Austriakami przybywają legionści Józefa Piłsudskiego. To z Piotrkowskiego dworca w lipcu i wrześniu 1915 roku wyruszyły po sformowaniu na front wschodni 4 i 6 Pułk Legionów. Zdjęcie kolorowe - dworzec w Piotrkowie Trybunalskim (po remoncie i rewitalizacji) przy torach kolei warszawsko-wiedeńskiej. Na zdjęciu u góry - dworzec w Piotrkowie zniszczony przez Rosjan w 1914 roku, zdjęcie u dołu - dworzec w Radomsku zniszczony w 1914 roku, zdjęcie obok - wyjazd 4 Pułku na front z Piotrkowa Trybunalskiego.

Wystawa „Śladami Legionów Polskich po województwie łódzkim – w stulecie odzyskania niepodległości Polski” powstała z inicjatywy Departamentu Promocji i Współpracy Zagranicznej Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi. Autorem wystawy jest Piotr Wypych, regionalista, historyk, artysta grafik, fotografik.

Projekt składa się z 18 plansz tematycznych ze wstępem, mapką poglądową oraz rozbudowanymi podpisami i biogramami postaci historycznych na zdjęciach. Na każdej planszy wystawowej autor zestawia archiwalne zdjęcie ze współczesnym

planem fotograficznym, w ten sposób powstaje ciekawy dokument fotograficzny miejsc związanych z obecnością Legionów na ziemi łódzkiej w 1914, 1915 i 1916 roku.

Autor pokazuje mało znane miejsca i ślady legionowe w regionie, na przykład pozostałości po zespole szpitali i sanatorium legionów w Gomunicach, „szkółkę legionową” czy ślady po formowaniu się III brygady Legionów w Rozprzy i w okolicach Piotrkowa. Projekt jest inspiracją do poznawania i zwiedzania ciekawych miejsc w naszym regionie.